

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2014/1(9)

ISSN 2083-151X



**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



SPIS TREŚCI

Życzenia na Wielkanoc.....	3	MADAGASKAR	
NASI MISJONARZE		<i>O. Tadeusz Kasperczyk SJ</i>	
BRAZYLIA		Centrum Formacji Zawodowej w Bevalala	23
<i>O. Mirosław A. Matyja SJ</i>		UKRAINA	
Moja misyjna przygoda	4	<i>O. Henryk Dziadosz SJ</i>	
SUDAN POŁUDNIOWY		Zwyczaje świąteczne na Wschodzie	27
<i>O. Tomasz Nogaj SJ</i>		<i>Ludmiła Garbarczuk i Sofija Garbarczuk</i>	
Kraina plemienia Dinka		Greczany w Chmielnickim	29
moim nowym wyzwaniem.....	6	ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA	
ZAMBIA		<i>O. Mieczysław Bednarz SJ</i>	
Zambia śni mi się co noc.		Duchowość Apostoła Madagaskaru	35
Wywiad z o. Michałem Szubą SJ	8	<i>Ania K.</i>	
<i>O. Jakub Maria Rostworowski SJ</i>		Misyjnym szlakiem bezinteresownego	
30 lat kapłaństwa o. Rostworowskiego		miłosierdzia	37
i wizyta Ojca Prowincjała Wojciecha Ziółka SJ		LISTY MISJONARZY	
w Zambii	16	Wydarzenia.....	38
<i>O. Andrzej Leśniara SJ</i>		Podziękowania	39
Ogródki w Afryce	18	Prośby	40
Pocztówka z Zambii	20	LISTY DZIECI	
MALAWI		Listy do dzieci z Afryki i Madagaskaru	41
<i>O. Gerard Karas SJ</i>		Listy od dzieci z Afryki, Madagaskaru	
Ojcostwo wbrew wszelkim przeciwnościom.....	22	i Kirgizji	43

<i>Uczniowie Gimnazjum nr 1 w Tarnobrzegu</i>	
MONOLOGI AFRYKAŃSKICH DZIECI	
<i>Dawid Wieczorek</i>	
Przeżycia małego Afrykańczyka	46
<i>Wiktoria Beduch</i>	
Żyję... i jestem	46
<i>Katarzyna Bitner</i>	
Niespodziewany gość	47
<i>Błażej Pałkus</i>	
Zaduma nad studnią	47
WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI	
Adopcja Serca	48
Akcja św. Krzysztofa	48
DOROCZNA AKCJA NA RZECZ POMOCY MISJOM	
Podziękowanie	50

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
<http://misyjnym-szlakiem.pl>
e-mail: procmisspme@gmail.com

nakład: 7000 egz.

Redakcja: Czesław Henryk Tomaszewski SJ
Korekta: Katarzyna Stokłosa
Opracowanie graficzne: Andrzej Sochacki
Zdjęcia: Archiwum Parafii na Greczanach,
Henryk Dziadosz SJ, Gerard Karas SJ,
Tadeusz Kasperczyk SJ, Oleg Krywoboczok SJ,
Andrzej Leśniara SJ, Walenty Magolkin,
Mirosław A. Matyja SJ, Tomasz Nogaj SJ,
Maria Palkus, Claudine Rasoanjanahary CSJB,
Jakub Maria Rostworowski SJ, Walera Snitynski,
Michał Szuba SJ, Czesław H. Tomaszewski SJ

Zdjęcie na okładce: Ceremonia Tonga (Zambia)



„Wy się nie bójcie! Gdyż wiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał, jak powiedział”. (Mt 28, 5-6a)

Wielkanoc 2014

Szanowni Państwo,
Drodzy Dobroczyńcy i Przyjaciele Misji!

Codzienne troski, zmartwienia i problemy, które spotykamy na drodze naszego życia, przynębiają nas i pogrążają w smutku. Często sprawiają, że się w sobie zamykamy. Brak radości odbiera nam twórczy zapał i zniechęca. „A tam jest śmierć” – przestrzega Papież Franciszek.

Gdy po upływie szabat Maria Magdalena wraz z drugą Marią wybrała się do grobu Jezusa, odkryła, że jest pusty. Zapłakane i przynębione niedawnymi wydarzeniami okrutnej śmierci Mistrza z Nazaretu, wystraszone i nierozumiejące, co się stało, usłyszały słowa Anioła: „Wy się nie bójcie! Bo wiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał, jak powiedział”. Nie ma Go wśród umarłych, bo On żyje! Spotkacie Go niebawem.

Spotkanie z Jezusem Zmartwychwstałym rozprasza mroki smutku, załamania i zniechęcenia. Niesie radość, daje nadzieję, rozpala miłość, zaprowadza pokój. Takiego właśnie spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym wszystkim Wam, drodzy Darczyńcy

i Przyjaciele Misji, życzę. Czy to będzie spotkanie podczas Liturgii Wielkiej Nocy, szczególnie przy Eucharystycznym Stole, na słuchaniu czy czytaniu Słowa Bożego i modlitwie, niech będzie spotkaniem, które Was rozpali i umocni do życia i działalności na chwałę Pana.

Szukajcie spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym przede wszystkim w Eucharystii, sakramencie pojednania i modlitwie. A znalazłszy Go, otwórzcie przed Nim drzwi Waszego serca i zaproście Go do środka. „Zgódź się – mówił Papież Franciszek podczas homilii w Wigilię Paschalną, 30 marca 2013 r. – aby zmartwychwstały Jezus wszedł w twoje życie, przyjmij Go jak Przyjaciela, z ufnością: On jest życiem! Jeśli dotąd byłeś od Niego daleko, zrób mały krok – przyjmie cię z otwartymi ramionami. Jeśli jesteś obojętny – zaryzykuj: nie rozczarujesz się. Jeśli zdaje ci się, że trudno za Nim iść, nie lękaj się, powierz się Jemu, bądź pewien, że On jest blisko ciebie, jest z tobą i obdarzy cię pokojem, którego szukasz, i siłą, by żyć tak, jak On chce”.

Tego wszystkiego życzę Wam, drodzy Darczyńcy i Przyjaciele Misji, na nadchodzące Święta Wielkiej Nocy, a także na cały późniejszy czas!

Wesołego Alleluja!

Ms. G. H. T. Buereschli

NASI MISJONARZE

BRAZYLIA

MOJA MISYJNA PRZYGODA



BRAZYLIJSKIE DOŚWIADCZENIA

Od pierwszych lat życia zakonnego w Towarzystwie Jezusowym, a może nawet wcześniej, moim marzeniem była praca misyjna w najbardziej oddalonych zakątkach świata. To marzenie zaczęło się urzeczywistniać, kiedy w roku 1990 ówczesny przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego zaproponował mi wyjazd do Brazylii na studia teologiczne. W ten sposób rozpoczęła się moja misyjna przygoda, która wypełniła moje życie wielkim bogactwem. Aż trudno uwierzyć, że dane mi było tego doświadczyć.

Rzeczywistość brazylijska, całkowicie odmienna od tej, do której byłem przyzwyczajony, wymagała ode mnie zmian w sposobie postrzegania i w stosunku do ludzi należących do odmiennej strefy kulturowej. W Brazylii miałem okazję pracować w różnych misjach, które Towarzystwo Jezusowe rozwija tu dla dobra Kościoła.

Jako wikariusz w parafii św. Franciszka Ksawerego poznałem, czym jest praca na peryferiach wielkiego miasta, w środowisku robotniczym, którego twarda codzienność zbliża ludzi do siebie, tworząc

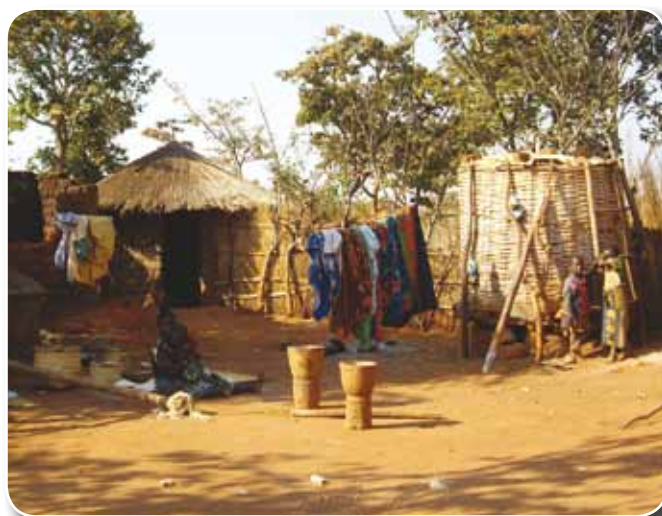
między nimi mocne więzi przyjaźni. Jako członek ekipy badawczej, a potem dyrektor Centrum Kulturalnego w stolicy – Brasilii miałem okazję uczestniczyć w procesach pogłębiających wiarę i duchowość tych chrześcijan, którzy należą do warstwy społecznej decydującej o losach narodu oraz tworzącej jego oblicze kulturalne.

Wszystkie te doświadczenia zrodziły we mnie przekonanie, że moim miejscem jest właśnie Brazylia i jej rozwijający się ciągle Kościół, rzeczywistość duchowa pełna przemian i wyzwań.

SPOTKANIE Z AFRYKĄ, EPIZOD MOZAMBICKI

Rok 2004 był w moim doświadczeniu misyjnym i duchowym rokiem wielkich przemian. Kiedy ówczesny przełożony Prowincji Brazylii Centralno-Wschodniej zaproponował mi wyjazd do Afryki, konkretnie do Mozambiku, zaczęło spełniać się moje wielkie marzenie, by przynajmniej przez jakiś czas pracować jako misjonarz na Czarnym Lądzie. Ostatnie osiem lat spędziłem w Mozambiku, pełniąc różne funkcje w wielu miejscach.

Trzy ostatnie lata (2009-2012), kiedy obejmowałem funkcję proboszcza parafii katedralnej pw. św. Jakuba Apostoła w Tete (w diecezji o tej samej nazwie) oraz dyrektora duszpasterstwa diecezjalne-



Domek w mozambickiej wiosce.



go, poprzedzone były bogatymi doświadczeniami na innych placówkach. Miałem okazję pracować na oddalonych od ośrodków miejskich misjach Fonte Boa, Lifidzi i Domwe, gdzie doświadczyłem życia w ciężkich warunkach, bez dostępu do podstawowych zdobyczy technicznych, takich jak elektryczność, telefon czy internet. Inne doświadczenie, które nie ma sobie równych, to życie pośród wspólnot chrześcijańskich głęboko doświadczonych przez wojnę domową i ubóstwo, wspólnot, dla których wyznawanie wiary chrześcijańskiej jest kwestią nie tyle prestiżu, ile ich własnej tożsamości. To wzbogaciło moją wiarę i postrzeganie Kościoła.

Uczestniczyłem zarówno w momentach pięknych i podniosłych w życiu tych wspólnot, takich jak przebogate, pełne śpiewu i tańca celebracje eucharystyczne, zapierające dech swoją żywiołowością i kolorami. Miałem również okazję uczestniczyć w smutkach tych wspólnot, na przykład kiedy w 2006 r. straciliśmy dwójkę misjonarzy – ofiary napadu na misję Fonte Boa.

Krótko mówiąc, bogactwo doświadczenia pracy misyjnej jest czymś, czego nie można mierzyć według kryteriów materialnych. To dar Boży, którego wartość jest nieporównywalnie większa niż korzyść materialna.

PONOWNIE W BRAZYLII

Tego, jak nieprzewidywalne są wyroki Boskie, mam okazję doświadczać w sposób szczególny w chwili obecnej, siedząc w biurze parafialnym jako proboszcz parafii św. Alojzego Gonzagi w sercu 17-milionowego miasta São Paulo, największej metropolii Ameryki Południowej. Praca duszpasterska w tej parafii stawia przede mną nowe wyzwania.

Kościół usytuowany jest w samym sercu centrum handlowo-administracyjnego São Paulo. W tym rejo-

nie nie ma wielu stałych mieszkańców. Kościół jednak nawiedza wielu pracowników pobliskich biur, sklepów czy banków. Od poniedziałku do soboty, na odprawianych codziennie trzech Mszach św., kościół wypełnia się po brzegi. Na niedzielne Msze św. również przychodzi bardzo wielu wiernych przyzwyczajonych do naszego kościoła z powodu pięknej liturgii, o którą w sposób szczególny dbamy.

Nasz kościół usytuowany w centrum miasta gromadzi ludzi z najdalszych jego zakątków; ludzi, którzy wykorzystują niedzielną wizytę w centrum miasta także, by uczestniczyć we Mszy św. Duszpasterstwo parafii obejmuje udzielanie sakramentów, organizowanie kursów przedmażeńskich, przygotowywanie do chrztu, katechezę dla dzieci i dorosłych... W parafii prężnie działa również ruch o nazwie „Spotkanie małżeństw z Chrystusem”, który skupia małżeństwa, ofiarując im wsparcie duchowe i duchowe drogowskazy. Parafia jest zaangażowana także we wsparcie dwóch przedszkoli dla dzieci z biednych rodzin. Okazjonalnie organizujemy też różnego rodzaju akcje charytatywne mające na celu wsparcie materialne dla najbardziej potrzebujących.

W PARAFII PW. ŚW. ALOJZEGO GONZAGI

Parafia pw. św. Alojzego Gonzagi jest również ważnym elementem w krajobrazie kulturalnym miasta São Paulo. Kościół to dawna kaplica Kolegium św. Alojzego, które, zgodnie z jezuitką tradycją, wyróżnia dbałość o edukację dzieci i młodzieży od najmłodszych lat, aż do ukończenia szkoły średniej. Kaplica kolegium, przekształcona później w kościół parafialny należący do archidiecezji São Paulo, to budowla neoklasyczna z początku XX wieku. Na uwagę zasługują



42 witraże, które opisują historię chrześcijaństwa oraz misji Towarzystwa Jezusowego w Brazylii. Doskonała akustyka obiektu sprawia, że przez cały rok koncertuje tu wiele zespołów muzyki klasycznej oraz chórów, przyciągając znaczącą liczbę miłośników muzyki klasycznej i religijnej.

Parafia pw. św. Alojzego Gonzagi, stanowiąc ważny element Kościoła diecezjalnego, nie szczędzi wysiłków, by ciągle otwierać się na nowe wyzwania duszpasterskie. Jest parafią otwartą dla każdego, kto w poszukiwaniu Boga i dla pogłębienia swej wiary gotów jest poświęcać swój czas dla dobra tej wspólnoty.

Jako misjonarz, i obecnie proboszcz parafii, zawieram moją pracę Panu oraz Jego Matce, Maryi, ufając również, że moi Rodacy w Polsce pamiętają o polskich misjonarzach. Wszystkich, których spotykam w mojej pracy, staram się przybliżyć do Boga. Odpowiedzialność za misję szerzenia Ewangelii jest wspólna dla nas wszystkich, którzy zostaliśmy ochrzczeni w duchu Chrystusowym. Jestem pewny, że katolikom w Polsce w sposób szczególnie drogie są sprawy misji, jak również praca polskich misjonarzy.

o. Mirosław A. Matyja SJ

SUDAN POŁUDNIOWY

KRAINA PLEMENIA DINKA MOIM NOWYM WYZWANIEM



Nazywam się Tomasz Nogaj. Jestem księdzem, zakonnikiem jezuitą. Przed wstąpieniem do zakonu w 1994 r. ukończyłem Technikum Leśne w Lesku. Jestem także myśliwym i strażakiem. Mam wiele różnych pasji, pośród których wędrowki górskie w Bieszczadach i Tatrach, jazda konna i wszelkiego rodzaju sztuki survivalu, czyli szkoły przetrwania, są bliskie mojemu sercu. Muzyka i gra na kilku instrumentach to dary, którymi Pan Bóg mnie hojnie obdarzył.

CZAS FORMACJI ZAKONNEJ

Po maturze wstąpiłem do zakonu jezuitów. Nowicjat w Starej Wsi to czas, kiedy każdy z nowicjuszy

poznaje drogi Boże, sposoby modlitwy, a także swoje mocne i słabe strony, by móc dobrze przygotować się do różnych misji, które w przyszłości Towarzystwo Jezusowe powierzy nam jako jezuitom.

W czasie studiów filozoficznych moim głównym zajęciem, poza studiowaniem, było przygotowywanie młodzieży do bierzmowania na Przegorzalach w Krakowie. Odwiedzałem także więźniów w Zakładzie Karnym w Krakowie, co stało się moim apostołatem przez dwa lata. W tym też czasie nawiązałem kontakt z wieloma zwłaszcza młodymi ludźmi uzależnionymi od narkotyków. Wielu z nich odwiedzałem w szpitalu, gdzie razem modliliśmy się, rozmawialiśmy...

Czas magisterki to okres z reguły dwóch lat pomiędzy studiami filozoficznymi a teologicznymi. Spędziłem je w Nativity Mission Center w Nowym Jorku, gdzie najpierw uczyłem się języka angielskiego w Fordham University, a następnie uczyłem katechezy w Nativity Mission Center na Manhattanie.

MOJE SPOTKANIE Z AFRYKĄ

Marząc o Afryce i misjach w przyszłości, prosiłem przełożonych zakonnych, bym mógł doświadczyć chociaż krótkiego pobytu na Czarnym Lądzie. Dwa cudowne miesiące w Zambii to okres, który nastąpił bezpośrednio po zakończeniu magisterki. Z Manhattanu, który obfitował w wieżowce i najnowszą technologię, pojechałem do zupełnie odległych zakątków Zambii: Chingombe, Katondwe i do kilku innych misji, które przed stu laty zakładali przybyli tam jezuiti. Dziękując Panu Bogu za to doświadczenie, proszę o nowe powołania do Towarzystwa Jezusowego, szczególnie misyjne.

PIERWSZE DOŚWIADCZENIA DUSZPASTERSKIE

Okres studiów teologicznych to czas trzech lat w Milltown Institute w Dublinie. Wielu wspaniałych przyjaciół, z którymi do dzisiaj pozostaję w kontakcie, to dar, który otrzymałem wraz z wykształceniem teologicznym. Pierwsze kroki w duszpasterstwie bezpośrednim w pracy parafialnej stawiałem w Gliwicach, najpierw jako diakon, a później jako kapłan. Towarzystwo tam młodzieży w jej wzroście i rozwoju w duchowości ignacjańskiej w ruchu MAGIS. W tym czasie uczyłem także w dwóch szkołach: w prywatnej katolickiej „Szkoła z Charakterem” i w Gimnazjum na osiedlu Kopernika w Gliwicach. Edukacja dzieci i młodzieży stała się częścią mojego jezuickiego powołania. Wielką łaską Boga okazał się czas, jaki dany mi było przeżyć jako socjusz magistra nowicjatu w Starej Wsi, podczas którego odkryłem wiele spraw z duchowości ignacjańskiej i historii Towarzystwa Jezusowego.

KATECHETA I DUSZPASTERZ MŁODZIEŻY

Kolejne cztery lata to również Stara Wieś, jednak w bezpośredniej pracy duszpasterskiej i katechetycznej w szkole oraz z młodzieżą z ruchu MAGIS. Ten czas zaowocował także wieloma kontaktami z różnymi grupami duszpasterskimi. Posługiwałem wówczas między innymi jako rekolekcionista, kierownik duchowy, kapelan strażaków rejonu brzozowskiego oraz duszpasterz myśliwych Koła Łowieckiego „Jeleń” w Brzozowie. Pracowałem także wtedy w Komisji Kultury i Etyki przy Okręgowej Radzie Łowieckiej w Krośnie.

Pięknym uwieńczeniem tego okresu stała się książka pt. *Dwie ambony – łowiectwo i Kościół*. Zaprezentowane w książce stanowisko i zestawione sło-



wa z języka łowieckiego i zakonno-kościelnego są wynikiem poznawania przeze mnie przez ponad 20 lat kultury myśliwskiej i języka łowieckiego oraz poznawania życia zakonnego wraz z kulturą i językiem Kościoła katolickiego w Polsce.

POWOŁANIE MISYJNE

W styczniu 2012 r., za zgodą Ojca Prowincjała, wyjechałem na kilka tygodni do Sudanu Południowego, Tanzanii i Kenii, by poznać warunki pracy i różne apostolaty jezuitów Prowincji Afryki Wschodniej. Owocem tego wyjazdu jest film z początków naszej misji w Sudanie Południowym zatytułowany *Kraina Plemienia Dinka*, który pod tym samym tytułem można znaleźć na Youtube.



Wśród ludności plemienia Dinka w Sudanie Południowym.

Po powrocie kontynuowałem rozpoczęte posługi w swojej rodzinnej parafii i miejscowości, a więc w Starej Wsi na Podkarpaciu. Ostatnie sześć miesięcy 2013 r. spędziłem na tzw. trzeciej probacji w Nairobi w Kenii. Trzecia probacja to ostatni etap formacji w zakonie jezuitów, podczas którego odprawiamy 30-dniowe rekolekcje ignacjańskie, zapoznujemy się dokładniej z dokumentami zakonnymi, przeżywamy tzw. próby probacyjne (podobnie jak w nowicjacie) i powracamy do źródeł duchowości ignacjańskiej.

Od stycznia 2014 r. rozpocząłem pracę misyjną na nowej placówce w Sudanie Południowym w Akol Jał koło Rumbek. To praca pośród ludu Dinka, który głównie zajmuje się hodowlą bydła. Poszerzając ofertę o możliwości organicznego sposobu uprawy ziemi oraz leśnictwo, mamy nadzieję na bezpośrednią pracę duszpasterską podczas różnego rodzaju kursów

proponowanych miejscowej ludności. Zamierzamy zorganizować wolontariat dla dorosłych, który będzie otwarty na wolontariuszy z różnych krajów, do czego ogromnie zachęcam tych, którzy zechcą wziąć udział w misji jezuitów Prowincji Afryki Wschodniej w Sudanie Południowym. Wszystkie prace apostolskie polecam modlitwie Czytelników.

o. Tomasz Nogaj SJ

Misję w Sudanie Południowym można wspierać finansowo poprzez wpłaty na konto Referatu Misyjnego, z dopiskiem: „na Sudan Południowy” bądź „dla o. Tomasza Nogaja SJ”. Adres i numer konta Referatu Misyjnego Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego znajdują się na ostatniej stronie biuletynu.

od Redakcji

ZAMBIA

ZAMBIA ŚNI MI SIĘ CO NOC

WYWIAD Z O. MICHAŁEM SZUBĄ SJ

Ojciec Michał Andrzej Szuba urodził się 31 sierpnia 1938 roku w Starej Wsi k. Brzozowa. Po maturze 18 sierpnia 1956 roku wstąpił do zakonu ojców jezuitów. W tym celu nie musiał odbywać ani dalekich, ani uciążliwych podróży. Klasztor, w którym znajdował się jezuitski nowicjat, był bowiem w jego rodzinnej wiosce. Dwa lata później wyjechał ze swoich stron, by rozpocząć następny etap formacji – studia. Pierwszy cykl studiów (studia filozoficzne) odbył w Krakowie, w latach 1959-1962. Następnie, w latach 1962-1966, studiował teologię na Wydziale Bobolanum w Warszawie. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk kard. Stefana Wyszyńskiego 25 czerwca 1965 roku również w Warszawie. Po święceniach o. Szuba wyjechał tym



Przed domem nazywanym „willa starowiejska”.

razem już znacznie dalej, bo na misje do Zambii, gdzie pracował od 1968 roku. W czasie wielu lat posługi na misjach o. Szuba pełnił m.in. funkcję superiora wspólnoty jezuitów w Chingombe, Lusace i Kasisi. W Chingombe zbudował dom dla misjonarzy oraz pas startowy dla małych samolotów sanitarnych.

Po 45 latach pracy misyjnej w Zambii w 2013 roku o. Szuba powrócił do Polski. Obecnie przebywa w tym samym klasztorze, do którego bram zapukał przeszło pół wieku wcześniej, chcąc wstąpić do jezuitskiego nowicjatu. Ponownie mieszka w swoich rodzinnych stronach – w Starej Wsi k. Brzozowa.

Jak kształtowało się Ojca powołanie misyjne? Co zdecydowało o tym, że wyjechał Ojciec do Zambii, by tam głosić Ewangelię Chrystusa?

Do zakonu wstępowałem już z myślą o wyjeździe na misje. Może dlatego, że jeden z moich stryjów Jan Ewangelista Szuba (1884-1957) był jezuitą i pracował w Stanach Zjednoczonych w Chicago, a drugi – Ignacy Szuba (1887-1969), także jezuita, miał wyjechać na misje, ale ostatecznie plany te się nie ziściły. Pracował w Polsce i zmarł w Starej Wsi. Od samego początku, jeszcze przed wstąpieniem do nowicjatu, byłem przekonany, że kiedyś wyjadę na misje. Dlatego zaraz, gdy tylko trafiła się ku temu sposobność, zgłosiłem przełożonym moje pragnienie i gotowość pracy jako misjonarz.

Niestety, okazało się, że nie jest to prosta sprawa: zgłaszam się i od razu wyjeżdżam w daleki, nieznaną świat. Pojawiły się pierwsze poważne trudności, ale one mnie nie zrażały. Najpierw mnie i moim trzem współbraciom, którzy mieli wyjechać razem ze mną – ojcu Augustynowi Smydzie, ojcu Adamowi Wargockiemu i bratu Tadeuszowi Nogajowi – odmówiono wydania paszportu. To było jeszcze w czasach pa-



Stara Wieś. Widok na Bazylikę pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

nowania w naszym kraju komunistycznego reżimu. W związku z tym przełożeni skierowali mnie na parafię w Bytomiu, gdzie pracowałem prawie półtora roku. Niespodziewanie któregoś dnia przełożeni powiedzieli, byśmy szybko ponownie złożyli podania o paszporty.

Nie obyło się bez nieprzyjemnej rozmowy na misji w Rzeszowie, ale ostatecznie dostałem paszport, podobnie moi współpracownicy. Byłem bardzo szczęśliwy: miałem wreszcie zrealizować swoje pragnienie. Nie był to jednak koniec trudności. Otrzymaliśmy bowiem pozwolenie na pracę w Zambii, ale z półrocznym opóźnieniem. Tymczasem w dokumentach była klauzula, że jeśli nie podejmie się pracy w ciągu dwóch tygodni, pozwolenie traci ważność.

Na szczęście mimo tych przeszkód udało się Wam wyjechać.

Wyjechaliśmy w styczniu 1968 roku. Najpierw wylądowaliśmy w Nairobi, w Kenii, a następnie w Dar es Salaam, stolicy Tanzanii.

Jakie były Ojca pierwsze wrażenia po przybyciu do Afryki?

Zaskoczyło nas mnóstwo zieleni i kwiatów, a przecież spodziewaliśmy się ziemi spalonej i wysuszonej słońcem. Pamiętam, że br. Tadeusz Nogaj SJ powiedział: „Michał, miał być przecież Czarny Łądek, a tu leje jak z cebra i pełno zieleni. Afryka pewnie jest zupełnie inna niż nam mówiono”. Dopiero później dowiedzia-

łem się, że w tej strefie klimatycznej nie ma czterech pór roku jak w Polsce czy w Europie. Jest pora sucha i deszczowa, a między nimi zachodzą szalone zmiany.

Poza tym także warunki bytowe na misji odbiegały od tego, czego się spodziewaliśmy. Mówiono nam, że na misjach jest dobrobyt i że brakuje tylko księży, którzy odprowadziliby Msze św. Słyszeliśmy też, że wszędzie bez trudu można dojechać. Okazało się, że jest zupełnie inaczej. Nie było tam wcale dobrobytu, a jednym z najbardziej palących problemów był transport i możliwość przemieszczania się między poszczególnymi stacjami misyjnymi. Nie było łatwo dostać się z głównej stacji misyjnej, gdzie na ogół mieszkaliśmy, do mniejszych, w których spotykali się wierni na modlitwie czy Mszy św.



Kościół w buszu.



Przed chatą w wiosce.

Stanowiło to naprawdę duży problem, szczególnie na początku, także ze względu na nasze nastawienie. Powoli przekonywaliśmy się, że rzeczywistość Afryki jest inna niż nasze wyobrażenia. Trudno ją tak po prostu opisać, bo słowa tylko w przybliżeniu oddadzą ten świat. Trzeba tam po prostu być, samemu to wszystko zobaczyć i przeżyć.

Jak wyglądało pierwsze spotkanie Ojca z mieszkającymi tam ludźmi?

Od razu uderzył mnie ich język: szybki, dziwny, niezrozumiały. Trochę mnie to przestraszyło. Zastanawialiśmy się nawet ze współbraćmi, czy w ogóle będziemy w stanie nauczyć się tego języka. Ale oczywiście jego znajomość była podstawą. Bez tego nie mógłbym pracować w buszu. Nie było to łatwe, bo po przyjeździe do Zambii nie odbyłem żadnego kursu: ani języka angielskiego, ani języków zambijskich. Musiałem sam sobie radzić i jakoś się ich nauczyć, bo albo pływasz, albo idziesz na dno.

W ilu językach mówili Ojca parafianie?

Miejscowa ludność posługuje się 72 językami. Można je pogrupować w kilka rodzin. Znajomość języka z jednej grupy nie pozwala na łatwe porozumiewanie się z kimś mówiącym językiem z innej rodziny, ponieważ bardzo się one między sobą różnią. Natomiast stosunkowo łatwo można się porozumieć z kimś mówiącym językiem z tej samej rodziny języków.

W Zambii jest też aż siedem języków urzędowych. W nich sporządzane są wszystkie dokumenty, nadawane programy radiowe i telewizyjne. Każdy Zambijczyk przeważnie rozumie któryś z tych oficjalnych języków. Natomiast Msze św. odprawia się w dwóch albo trzech językach. To zależy od tego, jakim językiem mówią parafianie.

Ile miejscowych języków Ojciec się nauczył?

Posługiwałem się czterema, z tym że tonga i lenje są bardzo do siebie podobne. Nie są to języki trudne dla Słowian, chociaż mają zupełnie odmienną gramatykę i innego „ducha”. Trzeba w nie „wejść”, ale można się tego nauczyć. Zambijczycy bardzo sobie cenią, gdy ktoś nauczy się ich języka.

Jacy są Zambijczycy?

Bardzo gościnni i sympatyczni, choć nie mają ładu. Standard życia przeciętnego mieszkańca Zambii szalenie różni się od naszego. Zambia to, jak mówiłem, biedny kraj, gdzie nie ma nawet przyzwoitych dróg. Często są nimi jedynie wąskie ścieżki, z których woda wymywa kamienie i tworzy prawdziwe rowy, a w czasie pory deszczowej na drogach tworzy się błotniste bagno. Taką drogą samochód nie pojedzie. Zambijczycy są w przeważającej części ludźmi ubogimi, którzy nierzadko nie mają co jeść i którym trudno związać koniec z końcem.

Owszem są też w Zambii ludzie bogaci, nawet bardzo, ale należą do nich tylko niektórzy mieszkańcy miast, gdzie więcej się zarabia. W miastach są też bogato zaopatrzone sklepy. Kto jednak ma w nich kupować? Kogo na to stać? Na pewno nie biednych, prostych mieszkańców zambijskich wiosek. Oni nie mają pieniędzy nawet na dojazd do miasta, a co dopiero na zakupy.

Jak wyglądają wspomniane przez Ojca zambijskie wioski?

Tradycyjna wioska skupia 100-200 okrągłych chat, zbudowanych głównie z patyków oblepionych błotem. Dziś jednak takie wioski należą już do rzadkości i przeważnie znajdują się na północy lub wschodzie kraju. Obecnie coraz więcej stawia się w Zambii domów murowanych, z cegły palonej albo niepalonej. Dachy pokrywa się blachą lub azbestem. Azbest jest tam niestety bardzo popularny. Jest trwalszy i w przeciwieństwie na przykład do blachy nie zerwie go tak łatwo wiatr.



Podczas spowiedzi.

Współczesne wioski powstają bliżej miast. Liczą mniej zabudowań. Najczęściej to 10-12 lepiej zbudowanych domostw. Wyglądają raczej jak farmy. Są oddalone od siebie zaledwie o parę kilometrów.

Jak wielu chrześcijan mieszka w Zambii?

Afrykańczycy są ludźmi bardzo religijnymi. Oni wszyscy wierzą, że Pan Bóg istnieje. Dla nich naiwne jest twierdzenie, że Boga nie ma. Kiedyś mówiono, że Jurij Gagarin poleciał w kosmos i po powrocie oznajmił, że nie widział tam Pana Boga. Zambijczycy śmiało się, że chciał zobaczyć Boga „zwykłymi” oczami.

Spośród 14 milionów mieszkańców Zambii jedna trzecia to katolicy, jedna trzecia – chrześcijanie innych denominacji (głównie protestanci i anglikanie), a jedna trzecia to animiści. Ci ostatni także wierzą w Boga, Jego opiekę i dobroć. Mówię o tym, bo często my, Polacy czy Europejczycy w ogóle, upatrujemy w Panu Bogu kogoś, kto stawia nam ogromne wymagania i karci, jeśli w czymś zawalimy. U Zambijczyka, obojętnie – katolika, protestanta czy wyznawcy religii tradycyjnej – widziałem zupełnie coś innego. Bóg jest dla nich Bogiem dobrym, tym, który przede wszystkim przebacza. Dlatego warto się do Niego zwracać, warto Go prosić.

Jak wygląda przynależność wyznaniowa w wioskach, skoro czasem – jak Ojciec mówił – to zaledwie kilka czy kilkanaście domów?

Nie tylko w jednej wiosce, ale nawet w obrębie jednej rodziny mogą być wyznawcy różnych religii: oj-

ciec może być innego wyznania, matka innego, a każde dziecko innego. To zależy od różnych okoliczności. Dziś jest to coraz rzadsze zjawisko, ale kiedyś na przykład żona była zobowiązana przyjąć religię męża. Jeśli się rozwiodła i ponownie wyszła za męża, musiała zmienić swoją wiarę na wiarę drugiego męża. Dlatego obecnie mamy w Zambii wielu ochrzczonych, ale niepraktykujących katolików. Taka w przeszłości panowała sytuacja społeczna. Żona musiała iść za mężem. Rzadko zdarzało się, by kobieta nie podporządkowywała się temu prawu i mówiła narzeczonemu: „Wyjdę za ciebie, jeśli przejdziesz na moją wiarę”. Znam jednak kilka takich przypadków.

Gdzie Ojciec pracował w czasie swojego pobytu na misjach?

Głównie w buszu, a pod koniec także w mieście. Do moich ważnych zadań należało odwiedzanie poszczególnych stacji misyjnych, przynajmniej raz w miesiącu każdą. To jednak zależało od miejscowości, w której posługiwałem. Na przykład będąc w Chingombe, każdą parafię mogłem odwiedzić tylko dwa, trzy razy w roku. Częstsze odwiedziny były niemożliwe ze względu na duże odległości między stacjami misyjnymi. Podczas jednej wyprawy miałem nieraz do przejścia w sumie około 200 kilometrów, a wszystko to najczęściej pieszo. Nieraz konieczne były przeprawy przez rzeki, które stanowiły poważną przeszkodę, zwłaszcza w porze deszczowej, gdy rozlewały i praktycznie nie było możliwości przedostać się na drugi brzeg do leżących tam wiosek. Niebezpieczne były też żyjące w rzekach krokodyle i hipopotamy.



Liturgia chrztu św.

Jaka najczęściej była odległość pomiędzy odwiedzanymi przez Ojca miejscowościami?

Były miejscowości odległe od siebie o 5 kilometrów, ale także o 20, 30, a nawet 60 kilometrów. Przy większych dystansach jeździłem samochodem, a gdy byłem w Chingombe, ja i mój przewodnik poruszaliśmy się na rowerach. Jedynie kard. Adam Kozłowiecki SJ chodził po buszu pieszo.

W buszu przewodnik był pewnie niezbędny?

Zwykle na taką „wyprawę” zabierało się kogoś zaufanego spośród tubylców, znającego dobrze drogę. Po pierwsze z racji bezpieczeństwa, po drugie ze względu na ich obeznanie w terenie. Tubylcy są szalenie spostrzegawczy. Potrafią zapamiętać w buszu każde drzewo. Wiedzą, które rosną przy drodze i przy którym z nich należy skręcić. W porze deszczowej buszowe drogi wyglądają zupełnie inaczej niż w porze suchej, kiedy trawa jest wypalona, a wkoło tylko piasek. Mamy wówczas zupełnie inny krajobraz i przewodnik rzeczywiście staje się konieczny.

Ile wiosek miał Ojciec w swoich parafiach?

To zależało od regionu. W Kasisi było ich około 30, w Chingombe – ponad 50. Jednak, jak już wspominałem, ze względu na duże odległości daną stację misyjną odwiedzało się tylko kilka razy w ciągu roku.



Msza św. w miejskim kościele parafialnym. Oczekiwanie na procesję z darami.



Podczas Mszy św.

Na czym polegała Ojca posługa?

Przede wszystkim sprawowałem Eucharystię, ale nie tylko. Przed Mszą św. spowiadałem, a po Mszy miałem katechezę przedchrzcielną albo dla osób przygotowujących się do sakramentu małżeństwa. Trzeba było jednak także trochę czasu poświęcić każdej parze oddzielnie. Później załatwiałem różne sprawy administracyjne. Po wypełnieniu wszystkich tych punktów udawałem się do kolejnej miejscowości – i tam „procedura” się powtarzała. Sprawy parafialne i rozmowy z wiernymi trwały często do późnych godzin wieczornych i trzeba było zostać w wiosce na posiłek i nocleg. Nie spałem jednak długo, bo wcześniej rano ruszałem dalej. Najbardziej „uregulowany” tryb życia prowadziłem tylko w Kasisi. Tam cztery dni w tygodniu, od czwartku do niedzieli, odprawiałem po dwie Msze św.

W jakich warunkach odprawiał Ojciec Msze w buszu?

Zazwyczaj w stacjach misyjnych leżących w buszu były kościółki, choć właściwie trudno je w ten sposób nazwać, ponieważ zupełnie nie przypominały kościołów, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Nie było tam ani wysokich murów, ani wież, ani witraży w oknach czy łukowych sklepień. Kościółki buszowe to po prostu nieco większe gliniane chałupki pokryte trzcina albo słomą. Te bardziej „okazałe” zrobione są już z cegły i nawet pokryte blachą, ale swym wyglądem przypominają bardziej budynek szkolny niż kościół.

Zdarzało się też, że w wiosce nie było żadnej kaplicy czy kościółka, nie tylko „murowanego”, ale nawet z gliny. Wówczas szukałem innego odpowiedniego miejsca, by odprawić Mszę. Nieraz tym miejscem

była szkoła, ale z czasem zrezygnowałem z tego rozwiązania. Wolałem, by parafianie postawili choćby niewielki szałas, który byłby miejscem przeznaczonym tylko do modlitwy. To pozwalało uniknąć pewnych nieporozumień. Kiedy bowiem odprawiałem Mszę w szkolnych klasach, ludzie utożsamiali Kościół ze szkołą. Na przykład w szczepie Tonga starszyzna powtarzała, że młodzi muszą chodzić do kościoła, tak jak chodzą do szkoły, bo kościół jest w szkole. Kościół był dla nich jak szkoła. By uniknąć takiego myślenia, nieraz od wygodnych i przestronnych klas wolałem prosty szałas.

Ile osób z wioski uczestniczyło w odprawianych przez Ojca Mszach?

To zależało od stacji misyjnej czy miejscowości. Czasami musiałem być zadowolony z 10 osób i dla nich pokonywałem 60 kilometrów. Zdarzało się, że gdy przyjeżdżałem, nie było nikogo. Bywało, że przyszło tylko pięć osób... Ale były też miejscowości, w których na Eucharystię przychodziło kilkaset wiernych: stu, dwustu czy nawet trzystu.

Czy mieszkańcy wiosek wiedzieli wcześniej o Ojca przyjeździe?

Z reguły trzymałem się ustalonego wcześniej planu. Nie zmieniałem terminów zaplanowanych wizyt duszpasterskich, ponieważ wystarczyło tylko raz to zrobić, by po dwóch, trzech latach parafianie powiedzieli, że kiedyś było inaczej... Starłem się więc nie zmieniać terminów, chyba że wypadło mi coś niespodziewanego, jak nagła choroba. Wówczas do wioski wysyłałem kogoś z powiadomieniem, że mnie nie będzie, i osoba ta umawiała mnie od razu na inny termin.

Wierni z poszczególnych stacji wiedzieli więc, że w danym miesiącu, o określonej mniej więcej godzinie przybędzie misjonarz. Pierwszą Mszę odprawiałem zazwyczaj około godz. 9.00. Przed Eucharystią, jak już wspomniałem, była okazja do spowiedzi, spotkanie z przygotowującymi się do małżeństwa oraz katecheza przedchrzcielna. Po Mszy odbywał się poczęstunek dla misjonarza i jego przewodnika. Taki poczęstunek musiało się przyjąć. Odmowa mogła ich urazić. Przyjęcie jedzenia należy tam do dobrego tonu. Zaraz po posiłku jechaliśmy do kolejnej wioski. Tam także najpierw była spowiedź, a potem Msza.

Po Mszy, kiedy przygotowywano dla nas następny posiłek, załatwiałem różne sprawy parafialne i byłem

do dyspozycji wszystkich, którzy chcieli porozmawiać czy poradzić się w jakiejś kwestii. Nie zawsze chodziło o problemy czysto duchowe. Często były to sprawy dotyczące rzeczy materialnych albo socjalnych, kiedy na przykład wskutek nieurodzaju czy suszy w wiosce panował głód. Nieraz omawialiśmy też plan budowy nowego, solidniejszego kościoła albo konieczność wymiany dachu. Na tego typu rozmowy także trzeba było mieć czas.

Wspomniał Ojciec o posiłku. Czym częstowali Ojca mieszkańcy wiosek?

Zambijczycy jedzą przede wszystkim pewien rodzaj „mamałygi” z mąki kukurydzianej gotowanej na wodzie. Niestety, danie to nie ma smaku. Trzeba do tego dodać na przykład mięso, jeśli kogoś na nie stać, albo rybę, choć i ryba jest tam coraz trudniej dostępna. Dodaje się też różne jarzyny. W ostateczności, jak już nie ma nic innego, dodaje się odrobinę cukru albo je bez niczego.

Wróćmy do sprawowania Eucharystii. Jak wygląda w Zambii liturgia? Czy jest coś charakterystycznego w animacji Mszy św.?

Afrykańska liturgia jest bardzo żywa i radosna. W Zambii praktycznie wszyscy biorą w niej udział: ministranci, chór, wierni. Podczas liturgii stale coś się dzieje. Nie ma problemu, by ktoś z wiernych podszedł



Przygotowywanie „mamałygi”.

do pulpitu i przeczytał czytanie. Zawsze jest do tego wielu chętnych. I nieważne, że mają z czytaniem problemy, że nie idzie im ono najlepiej. Zawsze podejną, by przeczytać tekst albo zaśpiewać psalm. I zrobią to z wielką radością.

Nie wszyscy w Zambii potrafią czytać?

Niestety nie. Niektórzy tylko sylabizują, inni są jeszcze analfabetami. W regionie, gdzie pracowałem, tych ostatnich było bardzo dużo. Wielu ludzi kończy tam szkołę podstawową, ale po jej ukończeniu ledwie umieją czytać. Poziom wykształcenie niestety spada tam coraz bardziej. Na przykład absolwenci szkół średnich o wiele słabiej znają dziś język angielski niż kiedyś absolwenci szkół podstawowych. Gdy przyjechałem do Zambii uczniowie po podstawówce mieli o wiele bogatszy zasób angielskich słówek aniżeli obecnie absolwenci liceum.

Czy w czasie Mszy wierni także tańczą?

Afrykańczycy są bardzo muzykalni, świetnie tańczą i śpiewają. Zresztą nie może być inaczej, jeśli kobieta tańczy w rytm bębnów, a do pleców ma przywiązane dziecko, które już od niemowlęctwa uczy się rytmu i muzyki. Jednak tańce i bębny zarezerwowane są raczej na większe uroczystości i uroczyste Msze, trwające nieraz nawet pięć godzin. Nie ma natomiast tańców podczas tak zwanych „szybkich Mszy”, które odprawia się w niedzielę, kiedy wierni muszą iść do pracy, bo niestety także w Afryce ludzie w niedzielę nieraz pracują.

W czasie uroczystej Mszy tańce odbywają się na wejście, kiedy tancerze prowadzą do ołtarza księdza, który będzie celebrował Eucharystię. Następnie tańce

odbywają się przed Liturgią Słowa, czyli przed czytaniem, kiedy uroczyście wnoszona jest księga Pisma Świętego. Później są jeszcze tańce podczas procesji z darami, na dziękczynienie po Komunii świętej oraz na wyjście, gdy po błogosławieństwie kapłan wraz z asystą opuszcza ołtarz i prezbiterium. To sprawia, że Eucharystie są dłuższe niż w polskich warunkach. Msze trwają tu zwykle około dwóch, trzech godzin. Nieraz samo przyniesienie i złożenie darów podczas ofiarowania, kiedy we Mszy uczestniczy na przykład tryzta osób, trwa dwadzieścia minut.

Czy podczas ofiarowania każdy obecny na Mszy składa swój dar w procesji?

Tak. Podczas ofiarowania wszyscy wychodzą z ławek i idą procesyjnie ofiarować swój dar. Są to zarówno pieniądze, jak i ofiara w naturze, na przykład: trzydzieści jajek, dwa kilogramy cukru, pakiet papieru toaletowego, kilka coca-coli. To może być nawet koza albo kura czy parę kur. Dary są bardzo różne. Zależy to przede wszystkim od zamożności, ale i od hojności. Każdy jednak coś na ołtarzu składa.

Co Ojcu najbardziej podoba się u Zambijczyków?

Szczególnie podoba mi się ich otwartość. By jednak się otworzyli, najpierw trzeba im pokazać, że przychodzi się do nich, aby z nimi być. Nie po to, by od nich czegoś wymagać, ale po prostu być razem z nimi. Istotna jest wzajemna wymiana. Przychodzimy, aby czegoś się od nich nauczyć i jednocześnie coś im dać. Podoba mi się też ich bezpośredniość, ufność. Przychodzili do mnie z różnymi problemami i prosili o wsparcie. Zawsze starałem się im pomóc, ale zawsze też czułem, że i ja mogę im ufać.

Czy dużo było nawróceń w Ojca parafiach?

W Zambii wszyscy są przychylni Kościołowi katolickiemu. To pewnie także sprawa wychowania w poczuciu wdzięczności wobec religii, w której się wyrosło. Gdy na przykład organizujemy procesję w Niedzielę Palmową albo Drogę Krzyżową w Wielki Piątek, przychodzą na nie nie tylko katolicy, lecz także anglikanie, luteranie czy członkowie tzw. Zjednoczonego Kościoła Zambii. Wszyscy chcą się wspólnie modlić i wielbić Boga. Nieraz w takich procesjach uczestniczy nawet tysiąc osób.

Jeśli zaś chodzi o same nawrócenia, ich liczba zależy od wielkości parafii. Te w buszu są bardzo małe,



„Tańcząca” procesja przed Mszą św.

liczą około tysiąca osób, podczas gdy parafia w większym mieście może mieć nawet 6 tysięcy wiernych i więcej. Owe nawrócenia to najczęściej powroty tych, którzy odeszli od Kościoła katolickiego z racji małżeństwa. Wspominałem już o prawie, które nakazywało kobiecie wychodzącej za mąż przejście na religię męża, jeśli był on innego wyznania niż ona. Gdy mąż umiera albo porzuca żonę, kobieta przychodzi i mówi: „Proszę księdza, proszę mnie przyjąć z powrotem do Kościoła katolickiego”.

Kościół katolicki jest otwarty i nikogo nie przekreśla, dlatego przyjmuje się tę osobę z powrotem. Musi ona jednak złożyć wyznanie wiary i przypomnieć sobie katechizm. Czasami ci, którzy powracają „na łono Kościoła katolickiego”, okazują się bardziej wierzącymi niż ci, którzy w każdą niedzielę regularnie uczęszczają do kościoła. Wiara tych ostatnich i ich wiedza religijna zatrzymują się często na etapie przygotowania do Pierwszej Komunii Świętej.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na tzw. „Small Christian Community”, czyli Małe Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego, charakterystyczne dla zambijskich parafii, które podzielone są na mniejsze grupy. To takie „miniparafie”, Kościół w miniaturze. Członkowie owych wspólnot spotykają się przynajmniej raz w tygodniu na czytanie Pisma Świętego i dyskusję. W praktyce wygląda to różnie, w zależności od czasu i gorliwości lidera. Jeśli lider wspólnoty jest zaangażowany, to grupa działa prężnie. Jeśli nie, a tak niestety jest często, wtedy wspólnota jest bierna. To widać od razu w ich stosunku i zaangażowaniu w różne sprawy parafii. Wówczas w parafii nic się nie dzieje, nikt na przykład nie dba o kościół, nikt nie chce go udoskonalać.

Czy Małe Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego istnieją tylko w dużych parafiach?

Powinny być w każdej parafii. W 1973 roku Konferencje Episkopatów Afryki przyjęły je jako pewien model: Kościół jak rodzina. Jest to właściwie model meksykański, który sprawdził się w tym kraju w okresie prześladowań. Wierni organizowali się wówczas w takich małych grupach, by przetrwać trudne czasy, pomagając sobie nawzajem. I to właściwie jest cel tych wspólnot także w Afryce: organizować się i pomagać sobie nawzajem. Dotyczy to nie tylko osób biednych czy katolików. Do tych wspólnot zaprasza się także wyznawców innych religii i coraz częściej się to udaje. Katolicy i anglikanie uczestniczą na przykład w różnych wspólnych uroczystościach, zwłaszcza pogrze-



Ofiarowanie – wierni składają dary.

bowych, ale mówiłem też o wspólnych procesjach czy Drodze Krzyżowej. Zdarza się, że przychodzą razem na cotygodniowe spotkania Małych Wspólnot Życia Chrześcijańskiego. Powoli inne wspólnoty eklezjalne przejmują od katolików ten system.

Czy drugi raz wybrałby Ojciec tę samą drogę misyjnej posługi?

Nie zamieniłbym mojego powołania misyjnego na inne. Jeszcze dziś prawie co noc śni mi się Zambia. Wróciłbym tam chętnie i w każdej chwili. Niestety, nie pozwala mi na to coraz słabsze zdrowie. Byłbym tam bardziej ciężarem niż pomocą.

Rozmawiał Cz. H. Tomaszewski SJ



Zachód słońca na Zambezi.

30 LAT KAPŁAŃSTWA O. ROSTWOROWSKIEGO I WIZYTA PROWINCJAŁA WOJCIECHA ZIÓŁKA SJ W ZAMBII

NAD WODOSPADEM WIKTORII

Mineło już 30 lat mojego kapłaństwa, którego 12 czerwca 1983 roku udzielił mi w Rzymie Ojciec Święty Jan Paweł II. Rocznica ta może zatarłaby się w biegu wielu wydarzeń naszej dużej parafii, gdyby nie Opatrzność Boża i pierwsza wizyta przełożonego Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego o. Wojciecha Ziółka SJ. Zostałem zaproszony, by towarzyszyć Ojcu Prowincjałowi w wyprawie do jednego z największych wodospadów świata – Wodospadu Wiktorii na południu Zambii w Livingstonie. Wodospad ten leży na granicy Zambii i Zimbabwe. Został on odkryty przez misjonarza i badacza Afryki Dawida Livingstone'a i nazwany na cześć brytyjskiej królowej Wiktorii.



Ojciec Prowincjał Wojciech Ziółek SJ nad Wodospadem Wiktorii.

Wyprawa trwała parę dni i właśnie wtedy wypadł mój jubileusz. Podczas tego czasu dziękowałem Panu Bogu za lata kapłaństwa, w tym 23 lata pracy misyjnej w Zambii, i za piękno natury w majestatycznych wodach olbrzymiego wodospadu. Woda jest mocą życia, a wiele tęczy, które tworzą się przy wodospadzie, są niczym znaki przymierza z Bogiem zawsze wiernym człowiekowi. Po pobycie w Livingstonie Ojciec Prowincjał planował przyjechać do Mumbwa, by zobaczyć moją parę.

WIZYTA W MAKUNKU, POTRZEBA NOWEGO KOŚCIOŁA

W programie była także podróż do dosyć odległej stacji misyjnej w Makunku, gdzie wierni modlą



Msza św. w kościele w Makunku.

się w skromnym glinianym i krytym strzechą, bardzo już jednak zniszczonym kościółku. Razem z Ojcem Prowincjałem poświęciliśmy miejsce na nowy kościół, którego budowa w tych warunkach jest konieczna. Będzie to nieduży, wiejski kościółek, o wymiarach 11 m długości, 7 m szerokości oraz 3,5 m wysokości do podstawy dachu. Cała budowla ma być wykonana z wypalanej cegły, na betonowym fundamencie, a dach zostanie pokryty blachą. Taka świątynia może nawet w naszym klimacie przetrwać wiele lat. Z pewnością o wiele dłużej niż dotychczasowe tubylcze kryte strzechą budowle z gliny.

Wierni z tej wioski są bardzo aktywni i dzięki swojej niezwykle zaradności zdołali zebrać już trochę materiałów na budowę nowej świątyni. Sami zajmą się wyrobem i wypalaniem cegły. Pomogą także chętnie



Podczas udzielania Komunii św. w kościele w Makunku.



przy budowie kościoła, wykonując prace, które nie wymagają specjalistycznej wiedzy czy doświadczenia. To prace związane przede wszystkim z transportem materiałów budowlanych, dostarczaniem wody, a także przygotowywaniem posiłków dla wykwalifikowanych pracowników budowy.

SAMI NIE DAMY RADY

I to jest wszystko, co nasi parafianie są w stanie zrobić. Chcą zakasać rękawy i wziąć się do pracy. Hartu ducha i woli pracy na rzecz wspólnoty parafialnej, którą tworzą, dla Kościoła, a przede wszystkim dla chwały Bożej nie brakuje im. Dużo już zrobili, a chcą zrobić jeszcze więcej. To, czego nie mają, to fundusze, za które trzeba kupić bardzo potrzebne w przedsięwzięciu materiały. O tę pomoc ośmielamy się Was prosić, nasi czcigodni Darczyńcy, zachęceni przyjazną postawą Ojca Prowincjała, który poparł ten projekt i uznał za bardzo potrzebny. Bez Waszej pomocy realizacja tego przedsięwzięcia nie będzie jednak możliwa, a bardzo nam zależy na kościółku, w którym w niedziele i święta będziemy uczestniczyć w Eucharystii i modlić się także w Waszych intencjach. Będziemy pamiętać, komu zawdzięczamy nasz dom modlitwy i komu, choć modlitwą, możemy się odplacić.

Ośmielamy się prosić o Waszą pomoc, drodzy Darczyńcy, przy zakupie następujących materiałów potrzebnych na zrealizowanie budowy naszej świątyni. Potrzebujemy:

80 worków cementu; koszt jednego worka wynosi 77 kwacha (15 USD)

4 ciężarówki tłucznia; koszt jednej ciężarówki tłucznia wynosi 1000 K (195 USD)

4 ciężarówki piasku; koszt jednej ciężarówki piasku wynosi 900 K (175,5 USD)

deski; 1200 K (234 USD)

24 arkusze blachy ocynkowanej; koszt jednego arkusza wynosi 80 K (16 USD)

okna i drzwi; 5400 K (1053 USD)

ołtarz i ławki; 6000 K (1170 USD)

narzędzia oraz żywność dla robotników wykwalifikowanych; 4000 K (780 USD)

Podsumowanie

Cement:	80 x 15,00 USD	=	1 200,00 USD
Tłuczeń:	4 x 195,00 USD	=	780,00 USD
Piasek:	4 x 175,50 USD	=	702,00 USD
Deski:		=	234,00 USD
Blacha:	24 x 16,00 USD	=	384,00 USD
Okna i drzwi:		=	1 053,00 USD
Ołtarz i ławki:		=	1 170,00 USD
Narzędzia i żywność:		=	780,00 USD

Koszt całkowity materiałów: = 6 303,00 USD

Jeśli ktoś z czcigodnych Państwa zechce ufundować na przykład worki cementu, który kosztuje, w przeliczeniu na polską walutę, ok. 47 zł, albo przekazać małą „cegiełkę” w postaci choćby 5, 10, 15 czy 20 zł, będziemy bardzo wdzięczni. Już teraz składamy wszystkim naszym Darczyńcom serdeczne „Bóg zapłać”, zapewniając o naszej nieustannej modlitwie w ich intencji.

LEKCJA POLSKIEGO

Ojciec Prowincjał Wojciech Ziółek w czasie wizytacji, o której powyżej pisałem, był w dobrym humorze, tańczył z dziećmi i chórem kościelnym, a później odwiedził także nasze przyszłe sanktuarium maryjne. Po Mszy św. w Makunku uczyłem wiernych wymawiać imię Prowincjała: „Wojciech”, „Wojtek”. Nauka nie poszła w las, bo wierni, mając „dobre ucho”, szybko uchwycili brzmienie polskiego imienia i poprawnie je wymawiali, za co od razu otrzymali pochwałę.

Czas mojego jubileuszu był dotknięty łaską Bożą, dlatego pragnąłem podzielić się tym wydarzeniem, raz jeszcze dziękując Bogu za powołanie misyjne i pracę w dużej parafii Mumbwa z 39 stacjami misyjnymi. Ponieważ wiem, że w Ojczyźnie mam wspianych Rodaków, czułych na ludzkie potrzeby, dlatego też ośmieliłem się w tym sprawozdaniu przedstawić Państwu naszą ogromną prośbę i ufam, że nie pozostanie ona bez echa.

Z serca dziękuję za wszystko i polecam siebie, moją pracę oraz moich Parafian Państwa łaskawej pomocy. Szczęść Boże!

*Oddany w Chrystusie
o. Jakub Maria Rostworowski SJ*

OGRÓDKI W AFRYCE

W tym tygodniu monitorujemy centra radiowej szkoły, które miały problem z wodą. Ponieważ dzieci żyją w miejscach bardzo oddalonych i biednych, nie mają co jeść, postanowiliśmy wykopać studnie i rozpocząć projekt „Ogródki”. W Zambii ciepły klimat pozwala hodować przez cały rok niemal wszystkie rośliny, jeśli tylko jest woda. W pięciu wioskach powołaliśmy lokalne komitety złożone z dorosłych. Ustaliliśmy zasady i spisaliśmy umowy. Rodzice zobowiązali się przygotować teren, ogrodzić go i pomagać dzieciom w najcięższych pracach. Uczniowie sadzą, pielęgnują i podlewają uprawy. Uczą się tym samym ogrodnictwa, co przyda się im w przyszłości. Korzysta na tym również cała wioska, bo w wyznaczonych godzinach może czerpać wodę ze studni.

W tej chwili mamy szkoły w 18 centrach, uczy się w nich 762 dzieci. W tym roku prowadzimy klasy: II, IV i VI. W następnym będzie jak do tej pory najciężej, ponieważ będą klasy: I, III, V i VII, a może nawet VI, bo dochodzi dużo przedmiotów. Nie możemy prowadzić wszystkich klas naraz ze względu na brak czasu na antenie. Dlatego dzieci mają przerwę co roku, przetwarzając materiał.

PIONIERZY Z NAKABWE

Wyruszę z panią Kamoto, która jest nauczycielką w szkole, a zarazem osobą koordynującą funkcjonowanie całego systemu „radiowych klas”. Można by ją chyba nazwać panią dyrektor. Bierzymy trochę jedzenia, bo wrócimy dopiero wieczorem.

Nakabwe jest oddalone o jakieś 20 km, ale położone w zupełnym buszu. Nie istnieje na żadnej mapie. Czuliśmy się jak misjonarze pionierzy, bo byliśmy tu pierwszymi, którzy dotarli samochodem. Organizując kopanie studni głębinowej, musieliśmy najpierw wyciąć drogę i zbudować kilka mostków, by ciężarówka ze sprzętem mogła tam dojechać.

Na drodze spotykamy dwóch chłopców na rowerach. Zostali wysłani, byśmy się nie zgubili. Pakujemy ich rowery na samochód. Dla nich to frajda – nigdy jeszcze nie jechali samochodem. Dojeżdżamy na miejsce po prawie dwóch godzinach, czyli w tempie 10 km/godz. Dzieci siedzą w „szkole”. Tu są tylko dwie klasy: II i IV, ale uzyskują znakomite wyniki. W państwowym teście uczniowie z klasy IV znaleźli się w pierwszej piątce w Zambii. Aby im nie prze-

szkadzać, idziemy do ogródka z rodzicami i ludźmi z komitetu nadzorującego projekt.

SALATA W BUSZU

Ogrodzenie już zrobione, ale wdarły się kozy, więc trzeba w niektórych miejscach poprawić. Nasionka już wykiełkowały: pomidory, cebula, sałata, okra, ogórki itp. Są też sadzonki drzewek. W Zambii wycina się wiele drzew i nie sadi na to miejsce nowych. Prowadzi to do obniżenia poziomu wód gruntowych, susz i problemów z wyżywieniem ludności. Dlatego zakładane pod naszym patronatem ogródki obowiązkowo obsadzone są pasem drzew. Chroni to uprawy przed palącym słońcem, a dzieci uczą się przy okazji myśleć o przyszłości swojej wsi i dbać o środowisko.



Ogródek warzywny szkoły radiowej w Chikuni.

Sprawdzamy, czy wszystko idzie zgodnie z planem. Wody w studni jest dość dużo – wybór miejsca na nią okazał się dobry. Chcieliby jeszcze inne nasiona. Dostaną, jeśli zobaczymy, że właściwie zadbali o to, co już mają. Oglądamy kompost. Zrobiony zgodnie z zaleceniami. Wszyscy ci, którzy mają pomagać dzieciom prowadzić ogródki, zostali wysłani na dwutygodniowe przeszkolenie dla ogrodników do ośrodka prowadzonego przez jezuitów w Lusace.

Proszą jeszcze o 2 litry mleka – to zamiast środków opryskujących. Nigdy o tym nie słyszałem, więc mówią mi, jak to działa i jaki daje efekt.

Wracamy do szkoły i chwilę słuchamy, jak przebiegają zajęcia. Pani Kamoto przepytuje dzieci. Idzie im bardzo dobrze. Jestem pełen podziwu, że tu, w buszu, czwartoklasiści mówią i czytają zupełnie popraw-

nie po angielsku. Wypijamy po szklance wody i musimy jechać, by odwiedzić następne centrum.

W DRODZE

Za chwilę przydaje się nasz „GPS” – czyli system naprowadzania satelitarnego, jak żartobliwie nazywamy chłopców na rowerach – bo się gubimy wśród wielu drózek. Ponieważ jest już południe, zatrzymujemy się, by zjeść nasz obiad. Po jakimś czasie pojawiają się ludzie. Wypatrzyli nas z daleka i myśleli, że coś się stało z samochodem, więc przyszedli sprawdzić. Dziękujemy. Ujmuje nas ich troska.

Ruszamy. Spotkaliśmy kobietę z dzieckiem na plecach i chłopakiem taszczącym mąkę kukurydzianą. Kobieta tłumaczy, że bardzo jej żal, syn nie poszedł do szkoły, ale nie mieli jedzenia i musieli iść do młyna (15 km), aby zmielić trochę kukurydzy na pożywienie. Chłopak się uśmiecha i mówi, że jutro wszystko nadrobi, bo pójdzie do kolegów i zapyta, czego się uczyli. Patrzymy na niewielki woreczek mąki i zastanawiamy się, czy starczy im na kolację dziś wieczorem.

PROBLEMY TECHNICZNE

Inne centrum również jest nieoznaczone na mapie. To Kalisowe. Podobna historia – trzeba było zbudować drogę i kilka mostków, aby tu dotrzeć. Teraz zrobiono jeszcze „objazd”, bo wcześniej o. Tadeusz Świdzki SJ musiał zostawiać samochód i iść pieszo. Na drodze spotykamy czekających na nas rodziców. Zabieramy ich ze sobą. Gdy dojeżdżamy, wybija na liczniku 26 km od Chikuni. Tutaj założyliśmy pompę do wody napędzaną małą baterią słoneczną. Oglądam urządzenie. Zapowietrzyły się rury, woda nie leci mimo pełnego zbiornika. Chyba znalazłem przyczynę: rury idą w dół, potem do góry i następuje blokada, gdy pompują wodę, a zbiornik jest pusty. Trzeba



Naprawianie pompy.



Idziemy po wodę.

też wytrzeć panele na daszku słonecznej baterii, bo zakurzone dają mniej energii.

Idziemy do ogródka. Dzieci już nie ma, bo jest późno i poszły do domu. Znowu spotykamy się z rodzicami. Oglądamy parkan, sadzonki etc. Mają kilka pomysłów, jak zapewnić bezpieczeństwo całemu systemowi. Jeden z opiekunów przeniesie się z całym domostwem w pobliże. Potrzebuje trochę cementu, żeby wybudować fundamenty domu. Myślą, że mogliby mieć młyn. Wtedy mogliby nawet zarobić na radiową szkołę i potrzeby dzieci. Musimy to przemyśleć i oczywiście szukać pieniędzy.



Instalowanie tanku na wodę.

Opowiadają jeszcze kilka historii, jak to było, kiedy sprzęt wiertniczy przyjechał i cała wioska przez cztery dni oglądała operację wiercenia.

Przy pożegnaniu otrzymujemy w prezencie drewno na opał i udziec antylopy. Jest to ujmujące, bo sami niewiele mają. Odjeżdżamy żegnani przez liczną grupę rodziców. Tym razem pamiętam drogę dość dobrze i nie muszę konsultować się z „GPS”, aby trafić do domu.

Wasz w Panu
o. Andrzej Leśniara SJ

POCZTÓWKA Z ZAMBII

Godzina 7.30. Wszyscy z zespołu rekolekcyjnego już są. Każdy z małym tobołkiem. Przyszli przed czasem, więc zapraszam ich na herbatę (czarną, z Polski) i kromkę chleba (z polskim pasztetem). Pakujemy nasze pomoce rekolekcyjne i wyruszamy. Pan Daka proponuje, by się zatrzymać przy jego domu, bo przygotował dla nas napoje.

ZESPÓŁ REKOLEKCYJNY

Podczas jazdy nawiązuje się rozmowa o przebaczeniu. Słyszymy niesamowitą historię jednego z członków grupy o tym, jak był niesłusznie posądzony o sprzedaż dziewczynki na ofiarę do pogańskich rytuałów. Dziecko zniknęło z wioski. Był już niemal zlinczowany, a jego dom prawie podpalono, kiedy dziewczynka znalazła się u rodziny w Lusace. Dwa tygodnie przed tym wydarzeniem ta sama rodzina, będąc w potrzebie, poprosiła, by zorganizował transport do szpitala. Zapłacił nawet za paliwo. Dlaczego go posądzili? Po takiej przysłudze trudno to zrozumieć! Po całym incydencie nigdy go nie przeprosili, ale on wybaczył im i normalnie z nimi rozmawia. Są przecież sąsiadami, jak mówi. Wszyscy milczymy oniemiała, bo to wspinała świadectwo przebaczenia.

MIEJSCE MODLITWY

Kiedy dojeżdżamy na miejsce, otwieram Biblię i sprawdzam Ewangelię na dzisiejszą Mszę św.: to fragment o miłości nieprzyjaciół (Mt 5, 43-48). Aż mi



Dożywianie w radiowej szkole.

dech zapiera, bo to potwierdzenie tego, co właśnie słyszeliśmy w samochodzie. Przygotowujemy „malende”, czyli w kulturze zambijskiej tradycyjne miejsce modlitwy, sanktuarium. Trzeba tu być cicho, nie wolno łamać gałęzi i ścinać trawy. Tutaj w szczególny sposób jest obecny Bóg. Przychodzi się tu, by się modlić o deszcz albo w innych trudnych sprawach. Ale tylko we wspólnocie.

MEDYTACJA IGNACJAŃSKA PO AFRYKAŃSKU

Pierwsze wprowadzenie do medytacji jest o miłości Boga. Bóg jako dawca, obraz Boga, jaki mamy, nasze początki, wolność, wybory i ich konsekwencje. Nasze istnienie w Bogu. To tematy, które proponują do przemyślenia na modlitwie. Wszyscy trwają w skupieniu, pracują indywidualnie, rozmyślając nad fragmentem Listu do Kolosan. Od czasu do czasu nawiązuje się dialog. Ludzie rozchodzą się do różnych zakątków. Zасыwają się pod drzewami, siadają na kamieniach. Nikt nie rozmawia, czasem słychać tylko malutkie dzieci. Tak medytują przez 30 minut. Dzieci są zbierane w osobnej grupie, w której opowiadają o tym, co zrozumiały. Zadają też pytania, co świadczy o tym, że uważnie słuchały. Prawdy biblijne przekładane są na język, który mogą zrozumieć.

Zgrzytliwy hałas wywołany przez uderzenia w kawał żelastwa, które służy za nasz kościelny dzwon, przywołuje wszystkich do kaplicy. Następne wprowadzenie do medytacji jest oparte na liście naszego biskupa: „Zarzuć sieci na głębię”. Wskazuje on, że Jezus potrzebuje naśladowców w konkretnych sytuacjach. Trzeba być apostołem w swojej wiosce, w rodzinie. Pytamy o misję chrześcijanina, podejmujemy temat zjednoczenia na Eucharystii. Wiodący tekst dla naszej medytacji opowiada o żebraku siedzącym przy



O. Andrzej podczas Mszy św. i złożone przez wiernych dary.



Mielenie mąki kukurydzianej.

drodze, któremu Jezus mówi: „Wstań i idź” (Mk 10, 46-52). Znów rozchodzimy się na indywidualną modlitwę. Jest teraz nawet ciszej, bo zbiera się na burzę.

W DUCHU MIŁOŚCI

Po medytacji mamy przerwę na krótki odpoczynek. Przeżywamy prawdziwe rozmnożenie chleba: każdy wyciąga coś z zanadru i dzieli się tym, co przyniósł. A to gotowaną kukurydzą, a to podsmażoną na ogniu, bananem, owocem gławy. Moje kromki z pasztetem wzbudzają zachwyty konsumentów. Najadamy się do syta, a mnie zamykają się oczy i chętnie bym się przespał. Jednak słycać już nasz „dzwon” na następne wprowadzenie do medytacji. Zaczyna kropić i blacha na dachu wydaje tak grzmiący stukot, że trudno cokolwiek usłyszeć. Po chwili jednak deszcz ustaje, jakby wiedział, że mamy przecież do zrealizowania program.

PRZEBACZENIE I POJEDNANIE

Tym razem tematem jest pojednanie. Wszyscy nosimy w sobie małe lub większe krzywdy... Do-



Przy tablicy w radiowej szkole.

świadczanie skrzywdzenia to sfera, gdzie możemy potwierdzić, że jesteśmy prawdziwymi apostołami, chrześcijanami. Nawet w niemożliwych po ludzku sytuacjach możliwe jest przebaczenie i pojednanie, bo Bóg może stworzyć nas na nowo.

Nie mogę się oprzeć wzruszeniu i łzy stają mi w oczach, kiedy słyszę to z ust pana Daki. Pamiętam jego opowieść w samochodzie i zdaję sobie sprawę, ile się za tymi zdaniami kryje autentycznych, ludzkich przeżyć. Patrząc na zebranych i mam wrażenie, że oni czują się poruszeni, choć przecież nie znają jego historii. Proponuję tekst do medytacji o Dobrym Ojcu, synu marnotrawnym lub starszym synu z przypowieści, w zależności od tego, z którą postacią i sytuacją bardziej się utożsamiamy (Łk 15, 11-32). Po medytacji następuje dzielenie się przeżyciami i odkryciami z modlitwy. Zadziwia nas, jak wiele Bóg może powiedzieć do serc ludzi w tak krótkim czasie.



Dzieci podczas lekcji w szkole radiowej.

Potem mamy medytację, którą przechodzimy wspólnie prowadzeni przez lidera, coś w rodzaju rachunku sumienia. Ludzie klękają, zamykają oczy. Panuje absolutna cisza. Nawet dzieci przestały płakać. A może ich po prostu nie słyszymy?

Rozpoczynamy Mszę św. Powracamy do „malende”. Każdy wrzuca do urny kartkę z grzechem lub problemem, z którym się boryka. Palimy je na znak, że każdy z nas chce pójść za Jezusem, chce się poprawić, zmienić, pojednać. Dym ze spalonych kartek wypełnia całą kaplicę. Ludzie zaczynają kaszleć, oczy łzawią. Ale nagły powiew wiatru przez okna w mgnieniu oka rozwiewa dym i przynosi świeże powietrze, które jest niczym tchnienie nowego ducha.

CZAS DO DOMU

Po Mszy św. podziękowaniom nie ma końca. Wszyscy chcą, aby takie rekolekcje były raz w miesiącu, a nawet co tydzień. Wyruszamy, bo robi się późno. Auto wspina się pod górkę, a my radośnie dzielimy się swoimi wrażeniami. Nagle samochód się zatrzymuje. Znowu wyskoczył jeden z drążków ze skrzyni napędu na cztery koła. Otwieram skrzynkę na klucze i ze zdziwieniem stwierdzam, że żadnego tam nie ma! A trzeba odkręcić cztery śruby, by dostać się do środka i ustawić drążek na swoje miejsce.

Zatrzymaliśmy się obok chaty, więc pytamy tam o jakieś narzędzia. Mają „archaiczne” kleszcze, coś w rodzaju kombinerek. Są jednak tak rozklekotane,

że żadnej śruby nie można ruszyć. Zanosi się, że będziemy spać w buszu. Nagle wpadam na pomysł, by wyciągnąć drążek i śrubokrętem wepchnąć go na właściwe miejsce. Udaje się! Z radością ruszamy w dalszą drogę. Docieramy do Chikuni przed zmrokiem. Wszyscy zmęczeni, ale zadowoleni. Na zakończenie odmawiamy dziękczynną modlitwę.

Tak wyglądają rekolekcje wielkopostne w misji Chikuni. Do każdej z 21 stacji mszalnych przyjeżdżamy z zespołem ewangelizacyjnym na jeden dzień.

*Z zapewnieniem o modlitwie
Wasz w Panu
o. Andrzej Leśniara SJ*

MALAWI

OJCOSTWO WBREW WSZELKIM PRZECIWNOCIOM*

Pewien mężczyzna w Lilongwe, stolicy Malawi, zwraca na siebie uwagę i wzbudza pochwały za to, co mężczyźni rzadko tu robią: idąc do pracy, niesie na plecach dziecko. Kenson Kapito (lat 44) ściąga na siebie ciekawe spojrzenia, kiedy udaje się do swojego miejsca pracy, gdzie jest zatrudniony jako kucharz domowy, niosąc na plecach swoją trzyletnią córeczkę, jak zazwyczaj czynią to kobiety. „Ludzie spoglądają

na mnie i się dziwią, co mogło się stać z matką dziecka, że to ja noszę je codziennie do pracy” – mówi pan Kapito, mieszkaniec stolicy.

W Malawi, tak jak w wielu innych krajach afrykańskich, zwyczajny jest widok kobiety chodzącej z dzieckiem mocno przymocowanym materiałem (chitenge) do jej pleców. Niektórzy mężczyźni czynią podobnie z różnych przyczyn, na przykład niosąc dziecko do szpitala. Należy to jednak do rzadkości.

Pan Kapito mówi, że stracił żonę 12 lutego 2013 r. Po pogrzebie w wiosce zostawił dziecko z krewnymi zmarłej żony i wrócił do miasta. „Zanim wróciłem do Lilongwe, uzgodniliśmy, że dziecko, jak każe tradycja, zostanie z krewnymi mojej zmarłej żony” – informuje pan Kapito. Po miesiącu rodzina żony powiadomiła pana Kapito, że Anna, jego córka, jest chora. Udał się więc do wioski. „Kiedy przybyłem do wsi, zastałem dziecko w bardzo poważnym stanie. Bardzo się zmieniło – opowiada pan Kapito. – Dziewczynka straciła na wadze i miała biegunkę”. Wtedy zdecydował wziąć dziecko do swej rodzinnej wioski i zostawić je na jakiś czas pod opieką swojej matki.

Po czterech dniach zabrał Annę z powrotem do wioski zmarłej żony, ale dziewczynka nie chciała tam zostać. Pragnęła być z nim w Lilongwe. „Nie chciałem jej stracić, więc przywiozłem ją z sobą do Lilongwe” – stwierdza pan Kapito. Mówi, że teraz on jest





matką dziecka: „Robię wszystko, co czyni matka dla swego małego dziecka, włącznie z noszeniem Anny na plecach”.

Pan Kapito bierze codziennie córkę do pracy, by zapewnić dziewczynce maksymalną opiekę. Dodaje: „Jestem bardzo wdzięczny memu pracodawcy, że pozwala mi zabierać dziecko do pracy. Kiedy pracu-

ję, zostawiam Annę, żeby się sama bawiła. Czasami chce mi pomóc przy zamiataniu podwórka. Jest takim słodkim dzieckiem”.

Pan Kapito stał się „sensacyjnym” widokiem, ale kiedy idzie ulicami do lub z pracy, nie zwraca uwagi na ciekawskie spojrzenia. Uczucie, którym darzy swoją małą córeczkę, zdobyło mu uznanie ludzi, szczególnie kobiet z sąsiedztwa. Niektóre z nich są gotowe mu pomóc. „Ludzie się dziwią, kiedy mnie widzą niosącego dziecko na plecach jak kobieta. Ale chwalą mnie, mówiąc, że to bardzo rzadkie, by mężczyzna troszczył się o niemowlę tak jak ja” – wyznaje pan Kapito. Będąc pod wrażeniem zachowania pana Kapito, pewna kobieta przyniosła ubranie dla Anny i podarowała troskliwemu ojcu trochę mąki dla dziecka. Inni też pomogli w podobny sposób. „Oni wszyscy mówią, że większość mężczyzn w tej sytuacji zostawiłaby dziecko u krewnych – stwierdza. – Modłę się do Boga, by dał mi długie lata, abym mógł się nią opiekować”.

Dziecko było przy matce w dniu jej śmierci w szpitalu. Nie zdaje sobie jeszcze sprawy z odejścia matki i myśli, że mama wróci. „Anna mówi, że mama jest jeszcze w szpitalu, i często prosi mnie, żeby zadzwonić i dać jej znać, że wkrótce sprowadzimy ją do domu. To są chwile, które wyciskają mi łzy z oczu” – wyznaje pan Kapito.

o. Gerard Karas SJ

* Opracowane na podstawie artykułu napisanego przez Gospel Mwalinda z Malawi News Agency, a opublikowanego w Malawi w gazecie „The Nation”, 5 IX 2013, s. 20.

MADAGASKAR

CENTRUM FORMACJI ZAWODOWEJ W BEVALALA

Minęło już 50 lat, od kiedy zaczęła się historia Centrum Formacji Zawodowej w Bevalala. Początki były bardzo skromne i fundator na pewno nie spodziewał się tego, co wydarzyło się później. Mający dziś 99 lat francuski jezuita, o. Jacques Tiersonnier, widząc potrzebę wszechstronnego rozwoju swoich uczniów w Collège St Michel w Antananarivo, zakupił wówczas na peryferiach miasta teren, gdzie uczniowie mieszkający w internacie mogli wypocząć w dni wolne od nauki, a z czasem poznawać sztukę upra-

wy roślin i hodowli zwierząt domowych. Jeden dzień w tygodniu cała klasa spędzała na przygotowywaniu ziemi i ryżowiska pod uprawę. Zrodziła się potrzeba, by ktoś w tym miejscu zamieszkał, zapewniając ciągłość prac polowych.

I tak kolejni zakonnicy spędzali tu po kilka lat. O tym, jak wyglądała ich praca i zaangażowanie w to, co robili, świadczą późniejsze potrzeby, które pojawiały się na forum Prowincji i w codziennych rozmowach. „Potrzebujemy miejsca, gdzie moglibyśmy



Centrum Formacji Zawodowej w Bevalala.

się nauczyć jeszcze więcej niż potrafimy w dziedzinie rolnictwa” – dochodziły głosy z okolicznych wiosek.

PIERWSZA SZKOŁA ROLNICZA DLA CHŁOPCÓW

Nie trzeba było długo czekać na odpowiedź ze strony ludzi kompetentnych i pełnych optymizmu. „Spróbujmy – mówili między sobą – a może to się na coś komuś przyda”. W 1960 r. otwarto pierwszą „szkółkę” rolniczą dla chłopców. W skromnych pomieszczeniach kilkunastu kandydatów znalazło dach nad głową, a utrzymywali się z pracy swoich rąk, przekopując łopatami twardą i spieczoną ziemię. Formacja trwała kilka miesięcy. Na jej końcu nie był ważny dyplom, a doświadczenie i kompetencja uczestników kursu.



Budynek szkoły technicznej w Bevalala.

Kilka dni temu wpadło mi w ręce zdjęcie pierwszej grupy. Ta garstka „przysporzyła” wielu innych na następny kurs. FIFA, bo tak nazywa się dziś roczny kurs formacji rolniczo-hodowlanej, liczy ponad 45 uczestników. Gdyby nie ograniczenia lokalowe, można by podwoić, a nawet potroić liczbę uczniów, bo kandydatów nie brakuje.

Kursanci to nie tylko młodzi, kilkunastoletni ludzie. Czasem spotkać można osoby starsze, które chcą pogłębić swoją wiedzę i doświadczenie. Od kilku lat wśród nich są siostry zakonne, a w tym roku jest dwóch księży z sąsiedniej diecezji, którzy sami chcą się więcej nauczyć, a potem służyć radą w pracy duszpastersko-socjalnej, w czasie odwiedzin w odległych wioskach.

SZKOŁA BUDOWLANA

Kolejnym wyzwaniem dla wspólnoty jezuickiej była potrzeba otwarcia w 1986 r. Szkoły Budowlano-Stolarskiej (ETB), do której przyjmowano osoby po ukończeniu gimnazjum i mające mniej niż 22 lata. Nauka trwa tu trzy lata i kończy się obroną pracy dyplomowej. Kandydaci rekrutują się niemal z całego Madagaskaru, bo długo nie było tego rodzaju szkoły w żadnej innej części kraju. Także obecnie uczniowie przybywają z daleka, gdyż – jak mówią – „dyplom z Bevalala jest ważniejszy niż z innych szkół”.

Metoda budowania jest tu nieco inna niż w Europie. Do dużych budowli używa się cementu, żelaza itp. Domy na wsi budowane są z cegły, ale jako zaprawy używa się błota, a do tynku dodaje się łajno krowie, które czyni „tynk” bardziej odpornym na warunki klimatyczne. Łatwiej jest też wówczas naprawić ubytki spowodowane silnymi opadami deszczu. Do pokrycia dachu używa się najczęściej suchej trawy, która uniknęła pożaru w buszu, albo dachówki wyrabianej ręcznie. Jeśli spotka się we wsi dom pokryty blachą, to wiadomo, że mieszka w nim ktoś zamożny.

Można powiedzieć, że domy w wioskach budowane są bez gwoźdźca i garstki cementu. Czasem materiał budowlany można znaleźć kilka metrów od miejsca budowy, jeśli na przykład nie został wycięty las lub nie spłonął. I to cała sztuka.

OTWARCIE DWÓCH SZKÓŁ WYŻSZYCH

Mimo trudnej sytuacji ekonomicznej na Madagaskarze powstają zakłady finansowane albo nawet budowane przez obcokrajowców. Turystyka dla malgaskiej gospodarki jest jednym z bardziej dochodo-

wych działów. Przyjeżdża tu wielu zwiedzających, dla których niewystarczające są malgaskie warunki zarówno mieszkalne, jak i żywieniowe. W niektórych regionach, gdzie łatwy jest transport i żyzna gleba, powstają duże gospodarstwa rolne. Do pracy w nich potrzeba wykwalifikowanych i kompetentnych pracowników fizycznych i techników.



Park maszyn w Centrum Formacji Zawodowej w Bevalala.

Te wyzwania stały się impulsem do otwarcia w 1997 r. Wyższego Zawodowego Studium Rolniczego (EPSA). Także w tym przypadku liczba kandydatów jest ograniczona naszymi możliwościami. Nie przeszkadza to jednak, by na sali wykładowej było ponad 70 studentów. Po trzech latach studiów absolwenci otrzymują dyplom uznawany przez Ministerstwo Oświaty, dlatego też bez większych problemów znajdują pracę.

Ostatnim przedsięwzięciem z 2012 r. jest otwarcie Wyższej Szkoły Budowlano-Stolarskiej. I tu również nie można narzekać na brak kandydatów. Biorąc pod uwagę, że społeczeństwo na Madagaskarze jest bardzo młode, bo ponad 80 proc. mieszkańców wyspy ma mniej niż 20 lat, nie można narzekać na brak kandydatów do naszych szkół. Zapewne będą ciągle przybywać nowi, może jeszcze bardziej liczni.

TRUDNA SYTUACJA MATERIALNA CENTRUM

Od kilku lat Centrum Formacji Zawodowej w Bevalala napotyka jednak na trudności. Kryzys światowy daje się i tu odczuć, a jeszcze bardziej sytuacja polityczna w kraju. Centrum obejmowało swoją formacją młodych ludzi pochodzących ze środowisk biednych i nie można było liczyć na pokrycie przez nich wszystkich kosztów nauczania. Z jednej strony, utworzenie fermy, hodowli drobiu i trzody, a z drugiej utworze-

nie firmy budowlanej pozwalało na samofinansowanie się szkół. Młodzież „rolnicza” mogła odbywać zajęcia praktyczne, zajmując się uprawą czy hodowlą w naszym ośrodku, zaś młodzież „budowlana” mogła włączać się w prace przy budowach domów, kościołów, szkół prowadzonych przez misjonarzy i siostry misjonarki.

Jednak kryzys w kraju uszczuplił mocno te możliwości. Prowadzi się dziś mniej budów, a ze względu na zubożenie ludności jest mniejszy popyt na wyroby mleczarskie. Dziś stoimy przed trudną sytuacją, szukając wyjścia, co nie jest łatwe. Wiele naszych maszyn i samochodów jest wręcz w stanie opłakanym i niefunkcyjnym. Kosiarki traktorowe do dyspozycji fermy są często w naprawie, więc pasze dla bydła wycina się sierpem. W rezultacie jest mniej karmy, więc spada produkcja mleka, jaj, mięsa wieprzowego, a to mocno odbija się na funkcjonowaniu Centrum. Rosną też koszty utrzymania związane z naprawami starego sprzętu, z czym wcześniej, mając nowe maszyny, nie zmagaliśmy się.



Ogród warzywny w Bevalala.

Nasze Centrum ma nie tylko charakter edukacyjny, lecz także socjalny. Kiedyś nie było problemu, by zaangażować do pracy ludzi niepełnosprawnych, po leczeniu odwykowym, ułatwiając im integrację w społeczeństwie, a także analfabetów, których jest wielu w okolicy. Niektórzy z nich stosunkowo łatwo się aklimatyzują, ale spora część nie jest w stanie „przeskoczyć siebie”, a niestety ich wpływ na pracowników jest znaczny. Zamiast zmiany ze strony potrzebujących pomocy, zmiana jest widoczna u pozostałych. Przyjmują oni wolniejszy tryb pracy, czemu też sprzyja gorący klimat i niedożywienie, rodzinne problemy, brak

poczucia bezpieczeństwa. Coraz częściej słyszy się o napadach, kradzieżach, a nawet rozbojach i zabójstwach. Te wszystkie czynniki mocno wpływają na zachowanie się i świadomość zawodową pracowników.

DRODZY RODACY, DRODZY DARCYŃCY

Jeśli dziś dzielę się z Wami, drodzy Rodacy, moimi kłopotami, to dlatego, że czasem nie wiem, od czego zacząć. Wszystko wymaga zmian prawie natychmiastowych i chciałoby się coś zrobić. Przychodzą jednak chwile, kiedy ręce opadają. Pojawia się pytanie: „Czy to, co robię, ma sens?”. Jednak dzień do dnia niepodobny, przychodzą znów momenty wspańiałe. Zadaję sobie pytanie, czy to jest moje miejsce jako księdza, misjonarza...? Chyba tak, skoro tu mnie Bóg posyła. Przecież w życiu codziennym więcej znaczą czyny, to, co się robi, niż najpiękniejsze homilie, słowa, słowa i jeszcze raz słowa. Jestem już ponad dwa lata w Bevalala i kilka miesięcy temu tutejszy Ojciec Prowincjał mianował mnie zarządcą i ekonomem najpierw znacznej części, a kilka tygodni temu całego Centrum.

Jak pisałem, potrzeby materialne są wielkie. Bardzo serdecznie dziękuję Wam, drodzy Rodacy, za Wa-



Zakład stolarski w Bevalala.

sze dotychczasowe wsparcie. Bez tej jakże cennej dla nas pomocy nie mógłbym „ani palcem ruszyć”. Waszej pomocy doświadczam często, najczęściej nawet Was nie znając. Dlatego tym serdeczniej Wam dziękuję: „Bóg zapłać”. Również serdecznie dziękuję za Wasze wsparcie modlitewne.

POTRZEBNA POMOC WOLONTARIUSZY

Na koniec chcę wyjść z nieśmiałą prośbą o pomoc nie tylko finansową. O finansowe wsparcie proszę przede wszystkim, ale proszę również o pomoc tzw. wolontariatu misyjnego. Taka pomoc bardzo się nam tu przydaje. Nie mam jeszcze wielkiego doświadczenia w tej materii, dlatego trudno wyrazić mi się bardziej konkretnie.

Na różnych stacjach i placówkach misyjnych można czasem spotkać Francuzów czy Włochów, bardzo często już na emeryturze, którzy przyjechali tu jako wolontariusze na stosunkowo niedługi czas, na przykład kilkanaście tygodni, by służyć swoim doświadczeniem, radą, pomóc zorganizować pracę dla zatrudnionych ludzi itd. Często misjonarzowi bardzo brakuje doświadczenia z różnych branż czy zawodów, aby właściwie zorganizować i pokierować pracami, aby sprostać wszystkim zaistniałym potrzebom. Potrzebuje fachowej pomocy i porady z różnych dziedzin. Może to być praca w biurze czy bezpośrednio z ludźmi – jako nadzór w warsztacie, w rolnictwie czy hodowli. Gdy powierzone zadanie wymaga kontaktu bezpośredniego z pracownikami, nieodzowna jest znajomość języka obcego, najlepiej francuskiego.

Bardzo potrzebuję tu takiej fachowej pomocy w różnych dziedzinach i za jej udzielenie będę niezmiernie wdzięczny. Serdeczne „Bóg zapłać” wszystkim, którzy zechcą mi pomóc. Szczęść Boże!

*o. Tadeusz Kasperczyk SJ
(zarządca i ekonom CFP Bevalala)*



Pola ryżowe.



Obora na fermie w Bevalala.

ZWYCZAJE ŚWIĄTECZNE NA WSCHODZIE

Pragnę podzielić się z Czytelnikami misyjnego biuletynu kilkoma refleksjami związanymi z niektórymi zwyczajami, jakie towarzyszą świętom Bożego Narodzenia na Kresach. Od wielu już bowiem lat, odkąd prowadzimy duszpasterstwo na tych terenach, spotykamy się z wieloma wspaniałymi tradycjami, które katolicy na Wschodzie kultywują w tym świątecznym czasie. To tradycje i zwyczaje znane w całej Polsce, tym bardziej więc pokazują związki, jakie łączą wszystkich Polaków z naszymi rodakami żyjącymi na Kresach Wschodnich. Warto uświadomić sobie, że Polacy żyjący na Wschodzie nie są Polonią, czyli emigracją, która wyjechała z ojczyzny za chlebem, ale ludźmi, którzy od wieków tu mieszkali i z pokolenia na pokolenie przekazywali swoje wartości dzieciom.

Nic nie jest w stanie zniszczyć wiary i tego, co jest z nią związane. Były represje skierowane przeciw katolikom, było męczeństwo, ale ostatecznie Kościół przetrwał i będzie trwał do końca, a bramy piekielne go nie przemogą (por. Mt 16, 18). Te tradycje świą-

teczne są też pewną formą wprowadzenia do wiary, ponieważ przekazują młodemu pokoleniu jej ważne, fundamentalne elementy.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA

Jednym z najpiękniejszych zwyczajów jest Wigilia. W tym dniu rodziny gromadzą się przy wigilijnym stole, oczekując na pierwszą gwiazdkę. Wigilia rozpoczyna się modlitwą, kolędą, a często przeczytaniem Ewangelii o narodzeniu Jezusa. Potem wszyscy dzielą się opłatkiem i zasiadają do stołu, na którym ma być według zwyczaju dwanaście potraw.

W zależności od rodzinnych tradycji są różne potrawy, ale nie może zabraknąć wareników z kapustą, czyli pierogów z kapustą, i kutii, która na Wschodzie jest tak ważną potrawą wigilijną, że nieraz samą Wigilię, ten święty wieczór, jak mówi się w tradycji prawosławnej, zamiennie określa się słowem Kutia. Nie znam genezy powstania tej potrawy zrobionej ze specjalnie obrobionego ziarna pszenicy, maku, miodu i korzennych przypraw. Skład kutii wskazuje na ziarno pszenicy, o której mówił Jezus: jeśli nie zgnije, to nie przyniesie plonu (por. J 12, 24b). Boże Narodzenie wskazuje na małe Dziecię, które od początku staje się ziarnem obumierającym, z którego rodzi się życie.

ŚPIEW KOLĘD

Innym zwyczajem jest śpiewanie kolęd. Śpiewało się je nie tylko po odzyskaniu niezależności, lecz także nawet w czasie największych prześladowań Kościoła. Kolędy śpiewali Polacy także w łagrach i z dala od swojej ojczyzny wywiezieni na stepy Kazachstanu czy Syberię. Kolędy są doskonałą formą katechizacji, ponieważ zawierają w sobie głęboką teologię podaną w formie pieśni. Już dzieci uczą się adorować Tego, który wśród nocnej ciszy narodził się w stajence, a dary przyszli Mu ofiarować pastuszkowie i Mędrcy. Został objawiony światu jako Mesjasz, czyli Oczekiwany Zbawiciel, a my jesteśmy wdzięczni za ten dar Objawienia i Zbawienia. Śpiewano kolędy przede wszystkim w domach. Było to przeżycie tak głębokie, że dorośli po latach ze wzruszeniem wspominają dziś dzieciństwo i prawdy wiary wyniesione z tych czasów.



Jaselka 2013.

PASTERKA O PÓLNOCY

Następny zwyczaj to wierne przychodzenie na Pasterkę, czyli Mszę św. sprawowaną o północy z 24 na 25 grudnia wg formularza o Bożym Narodzeniu. To prawdziwe czuwanie razem z pasterzami, którzy otrzymali objawienie od Aniołów o narodzeniu w mieście Dawidowym Mesjasza, którym jest Chrystus Pan. Uroczysta Liturgia, pełna światła, śpiewu kolęd i proklamowanego Słowa o nadejściu pełni czasu, w którym przedwieczne Słowo narodziło się z Dziewicy Maryi, pozwala na głębsze przeżycie prawdy o bliskości zbawienia w Jezusie Chrystusie.

Zazwyczaj na Pasterkę przychodzi wiele osób. Warto jednak pamiętać, że to nocne czuwanie jest tu możliwe dopiero od dwudziestu kilku lat. Za „radjańskich czasów” takiej możliwości nie było. Tym bardziej dla wielu katolików mieszkających na wschodnich terenach obecność na Pasterce jest nieocenionym darem Boga i wspólnym przeżyciem religijnym.



KOLĘDOWANIE I JASEŁKA

Kiedyś bardzo ważnym zwyczajem było kolędowanie młodzieży i dzieci w formie pochodów i odwiedzania domów z jasełkami. Niestety, ten zwyczaj na przykład w naszej parafii powoli zanika. Starsi parafianie opowiadają, że w młodości, w latach 60. ubiegłego wieku, razem z kolegami chodzili od domu do domu z gwiazdą i turoniem, śpiewając kolędy i odgrywając jasełka. W pochodzie szli: pastuszkowie, aniołowie, Herod, śmierć, diabeł, Trzej Królowie, Józef i Maryja z Dzieciątkiem. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że władza zabraniała takich przedstawień, a mimo to młodzież, zdając sobie sprawę z groźących jej prześladowań, odważnie po swojemu wyznawała wiarę. Dzisiaj częściej dzieci i młodzież chodzi po domach 1 stycznia, w Nowy Rok, rozrzucając pszenicę i składając życzenia noworoczne. Jednak ta tradycja nie ma już charakteru religijnego, a bardziej świecki.



Jasełka 2014.

W naszym duszpasterstwie zdajemy sobie sprawę, jak ważne w przekazywaniu wiary dzieciom są jasełka, dlatego organizujemy je w kościele. Siostry katechetki przygotowują z dziećmi widowisko przedstawiające sceny z Bożego Narodzenia, rodziny z Drogi Neokatechumenalnej przygotowują dla dzieci kolejne przedstawienie jasełkowe, a bywało, że inne wspólnoty, na przykład III zakon karmelitański, przygotowywał trzecie przedstawienie dla dzieci z naszej parafii.

WIZYTA DUSZPASTERSKA

Bardzo ważną praktyką w okresie Bożego Narodzenia jest również wizyta duszpasterska, tak zwana kolęda. Ma ona trochę inny charakter niż w Polsce, zwłaszcza w wioskach i w części parafii, gdzie nasi wierni mieszkają w prywatnych domach. Kolęda ma tam charakter nieco jasełkowy, bo bierze w niej udział wiele osób, przede wszystkim dzieci i młodzież, ale także starsi. Idziemy razem, śpiewając kolędy. W każdym domu, do którego przychodzimy, jest modlitwa i poświęcenie domu, rozdawanie obrazków oraz krótka rozmowa. Można umówić się na dodatkową rozmowę, jeśli wyniknie taka potrzeba. Kolędnicy czekają na księdza i razem idziemy do następnego domu.

Na końcu kolędy odbywa się uroczysta kolacja w jednym z domów dla wszystkich księży i kolędników. Czasami na takiej kolacji bywa ponad 30 osób. Robi się z tego małe wesele, a na jednym z takich poczęstunków naliczyłem kiedyś ponad 20 potraw. Kolędowa kolacja ma głęboki wymiar, ponieważ codziennie powtarza się radość z przeżywania Narodzenia Bożego Syna. Wierni mają świadomość, że to jedna z największych tajemnic, która zmieniła ludzką historię. W tej historii także oni są zanurzeni i mogą z niej czerpać radość. Wspólne ucztowanie, a także śpiewanie kolęd staje się podziękowaniem za narodzenie Zbawiciela i przeżywaniem jedności razem z całą parafialną wspólnotą.

o. Henryk Dziadosz SJ

HISTORIA NAZNACZONA CIERPIENIEM

Parafia na Greczanach w Chmielnickim ma swoją bogatą historię. Pracuję tutaj już od 13 lat i rodzi się we mnie wiele refleksji na temat ludzkich dziejów zapisanych w ofiarach prześladowań komunistycznego reżimu, w zmarłych pochowanych na cmentarzu otaczającym nasz kościół i żywych będących potomkami tych, o których w poniższym artykule pisze Ludmiła Garbarczuk, nasza parafianka mieszkająca obecnie w Krakowie.

Cała historia tej ziemi i jej mieszkańców rodzi wiele pytań o sens ludzkiego życia i jego cierpienia. To pytania, które zadawali sobie nasi przodkowie i zadajemy sobie także my, pielgrzymujący w czasach współczesnych. Dlaczego tyle cierpienia? Dlaczego tak wiele nienawiści? Odpowiedź przychodzi z Objawienia: śmierć przyszła przez zawiść diabła i odejście od Boga. Grzech zawsze rodzi samotność i cierpienie, dlatego oczywista staje się dla nas prawda, że tylko z Bogiem można budować cywilizację miłości. Ludzie instynktownie odczuwają ważność wiary w budowaniu takiej cywilizacji, stąd tak wielu z nich wiarę, religię i różne zwyczaje z nimi związane traktuje bardzo poważnie.

Oddajmy teraz głos paniom Ludmile i Sofiji Garbarczuk.

o. Henryk Dziadosz SJ

* * *

Świetlanej pamięci naszych dziadków.

Chciałabym opowiedzieć o małej wsi, która już dawno jest jednym z osiedli większego miasta, ale pewna część tego osiedla przypomina jeszcze o tym, że kiedyś była tu odrębna wioska ze swoim życiem, historią, tradycjami i kulturą.

Ziemia Podolska w ciągu wieków zawsze była w centrum różnych wydarzeń, w tym wojennych, które miały znaczenie międzynarodowe. Wydarzenia te zostały odzwierciedlone w literaturze pięknej, filmach, malarstwie i twórczości ludowej.

Swoją historię o Greczanach oparłam na wspomnieniach starszych mieszkańców, którzy pamiętają jeszcze pierwszą połowę XX wieku – czasy chyba najtrudniejsze w ich życiu, które na zawsze pozostaną w ludzkiej pamięci.

Gdyby orłem być! Lot sokoli mieć!
Skrzydłem orłem lub sokolem
Unosić się nad Podolem;
Tamtem życiem żyć!

Droga ziemia ta! Myśl ją moja zna!
Tam najpierwsze szczęście moje,
Tam najpierwsze niepokoje,
Tam najpierwsza łza!

Maurycy Gosławski

W książce z 1905 roku *Miejscowości Podolskiej Guberni* A. P. Kryłowa jest informacja o Greczanach: „Właścicielem wsi jest S.N. Nachimow. Wieś liczy 419 gospodarstw i 2447 mieszkańców. Znajduje się 2 wiorsty od powiatowego miasta, 3 wiorsty od stacji kolejowej Płoskirów. We wsi znajduje się ministerska szkoła o jednej klasie”.

Długo było nam sielsko
Dobrze, ciepło, anielsko,
Mile, cicho i swojsko,
I wygodnie i polsko.

Tadeusz Gajcy

Z niewielu zapisów o Greczanach w księgach historycznych możemy przypuszczać, że była to wioska podobna do innych w całym kraju. Mieszkała w niej ludność polska, która przyjechała tu po wojnach kozackich z Mazowsza i do dziś nazywana jest Mazurami. Zachowali oni swój język i wiarę. Był to lud pracowity, który uprawiał ziemię i zajmował się rzemiosłem.

W centrum wsi stała tak zwana Czajna – karczma, w której miejscowa młodzież tańczyła, i sklepiki, gdzie mieszkańcy robili zakupy. W niedzielę chodzili do kościoła w Płoskirowie, który znajdował się na Starym Bazarze. (Teraz znajduje się w tym miejscu szkoła. Zachował się tylko jeden stary budynek wewnątrz podwórka szkoły, należący kiedyś do kościoła. Tam jedna z moich bohaterek, Emilia z Karwanów Chamska, była ochrzczona). Kościół był duży i piękny. Został wybudowany na początku XIX wieku. Dookoła kościoła rosły sosny, a przed nim przepiękne kwiaty. Na trawnikach przy kościele wierni, przychodząc z daleka, odpoczywali, spotykali się ze sobą, roz-



Pierwsza kaplica cmentarna na Greczanych, wybudowana w latach 1926-1929.

mawiali. Moja przyjaciółka Ludmiła Piskłowa, wielbicielka historii i kultury Podola, ma zdjęcie starego kościoła, przed którym stoją: ostatni burmistrz Mikołaj Sikora i Józef Piłsudski.

To było szczęśliwe miejsce, otoczone z trzech stron rzeką, ogrodami, piękną przyrodą Podola. Ogrodzenie kościoła wykonano z kutego żelaza. Starsze kobiety z zachwytem mówią o starym kościele, w którym były chrzczone. Do kościoła z Greczan szło się drogą nad Południowym Bugiem i przechodziło przez kładkę nad Płoską, dopływem Bugu. Ta kładka była ulubionym miejscem dzieci, które uwielbiały się na niej huścić. Do miasta wiodła jeszcze jedna droga – dzisiejsza ul. Wokzalna. W niedziele, wyścielwszy wóz sianem i kwiecistym kobiercem, drogą tą gospodarz wioził gospodynię do kościoła.

DOKTOR POŁOZOW

Mieszkał w Greczanych doktor Sergiej Nikołajewicz Połozow z rodziną. Starsi mieszkańcy wspominają go z szacunkiem. Był dobrym człowiekiem i dobrym lekarzem. Wspomagał ludzi lekami albo pieniędzmi. Utrzymywał szkołę dla miejscowych dzieci i sierot. Moja prababcia Wichta chodziła do tej szkoły. Kiedy byłam dzieckiem, śpiewała mi piosenki i opowiadała bajki, których się tam nauczyła. „Była sobie Sabcia mała, w babci czepek się ubrała...” – to jeden z wierszy, który mi recytowała. Więcej nie pamiętam.

Doktor Połozow uczył także kobiety sztuki pielegniarstwa. Przy ul. Dekabrystów mieszka dziś pani Teofilia Loza, której babcia była uczennicą doktora

Połozowa i znakomitą położną. Ocalała życie nie jednej matce i dziecku.

Po rewolucji lekarz nie wyjechał. Ludzie prosili, by został. Mówią nawet, że kilku mieszkańców Greczan (Paweł Loza i dwaj inni mieszkańcy wsi) byli w Moskwie, by wstawić się za doktorem Połozowem. Zmarł w strasznych latach 30. XX wieku. Starsi ludzie mówią, że popełnił samobójstwo, by nie zostać aresztowanym. Po śmierci doktora jego rodzina wyjechała do St. Petersburga, gdzie jego potomkowie mieszkają do dziś.

Doktor Połozow wydzielił także ziemię pod cmentarz na Greczanych. Było to na początku lat 20. zeszłego stulecia. Żyją jeszcze osoby, których ojcowie obkopywali cmentarz i stawiali ogrodzenie. Pani Teofilia opowiadała, że jej stryj Broniek przy tych pracach zarobił na studia wyższe. Na uroczystości poświęcenia ziemi pod cmentarz zebrali się wszyscy mieszkańcy wsi, ksiądz i rodzina doktora Połozowa. Pan doktor powiedział wówczas: „Pomódlmy się, bracia, za tę ziemię. Tutaj wszyscy będziemy leżeć”.

KAPLICA CMENTARNA

W 1926 r., 10 lat przed zburzeniem kościoła parafialnego w Płoskirowie, mieszkańcy Greczan wspólnymi siłami rozpoczęli budowę kaplicy na cmentarzu. Początkowo za budulec posłużyła im cegła z sufitu kościoła w Płoskirowie. Sufit ten był podwójny i okazało się, że jest za ciężki dla fundamentów, więc go rozebrano. Być może konieczność rozbiórki wiązała się też z uszkodzeniami, jakie powstały w kościele w czasie rozruchów rewolucyjnych.



Kaplica cmentarna na Greczanych. Obecnie kościół parafialny pw. św. Anny. Wejście do kościoła. Wygląd współczesny.

Budowa kaplicy trwała około 3 lat. Kierowali nią mieszkańcy Greczan: Antoni i Jakub Szapowal, An-



Ks. proboszcz Zygmunt Kwaśniewski.

toni Siwiec i Żugda. Drewniane obramowanie przy ołtarzu i organach wyrzeźbione zostało przez Antoniego Górnickiego. Długość kaplicy wynosiła 20 m, a szerokość 7,8 m. Kaplica została uroczystie poświęcona w 1928 r. przez ks. Zygmunta Kwaśniewskiego, długoletniego proboszcza w Płoskirowie. Odprawił on Mszę św. w kaplicy i na cmentarzu wygłosił kazanie, w którym powiedział: „Ta kaplica może stać się dla was jedynym przytułkiem modlitwy i będzie ona niejako kościołem parafialnym”. Słowa te okazały się prorocze, gdyż od listopada 1953 r. rzeczywiście jest ona kościołem parafialnym.

Za patronkę kaplicy i Greczan obrano św. Magdalenę, ponieważ od niepamiętnych czasów obok drogi idącej przez przejazd kolejowy, na początku ul. Uryckiego, stała kapliczka ku jej czci.

GRECZAŃSKA RADA WIEJSKA, DOM LUDOWY I SZKOŁA

W lutym 1927 r. została utworzona w Greczanach rada wiejska. We wsi mieszkało wówczas 3656 osób, w tym 3408 narodowości polskiej, 187 narodowo-

ści ukraińskiej i 53 narodowości rosyjskiej. Do rady wiejskiej wybrano 52 posłów: 51 Polaków i 1 Ukraińca. Administrację i korespondencję służbową prowadzono w języku polskim. Greczańską polską radę zlikwidowano w 1935 r. W 1927 r. na wsi istniały 802 gospodarstwa, z których później utworzono kołchoz.

W 1929 r. mieszkańcy Greczan postawili Dom Ludowy. Przy budowie pracowali dobrowolnie, dlatego na fasadzie budowli widnieje napis: „Dom Ludowy”. Funkcjonowała w nim szkoła, biblioteka i sklep. Na parterze znajdowało się mieszkanie dla nauczycielki, biblioteka i klub. Na pierwszym piętrze mieściły się sale lekcyjne. Szkoła była siedmioklasowa. Na liście 1932 r. było 398 uczniów, 32 dzieci chodziło do przedszkola. Przy szkole działał także punkt likwidacji analfabetyzmu. We wsi prenumerowano też 14 egzemplarzy polskiej gazety „Sierp”, działało 20 kółek różańcowych, a 370 osób należało do towarzystwa tercjarskiego.



Greczany, Dom Ludowy.

Stanisława Górnicka wspomina, że poszła do szkoły wraz ze swoją starszą siostrą w wieku pięciu lat. Jej ojciec powiedział do nauczycielki: „Weźcie ją, bo nie ma komu w domu z nią być”. Na pytania: „Kto wierzy w Boga?”, „Kto się modli w domu?” mała Stasia podnosiła rękę, bo wielu rzeczy po prostu jeszcze nie rozumiała. Potem siostra i jej koleżanki tłumaczyły jej, co wolno mówić, a czego nie.

Dzieci uczyły się w polskiej szkole tylko przez cztery lata. W 1936 r. szkołę zamknięto. Dobrze i z szacunkiem wspominają ludzie nauczycieli polskiej szkoły: Antoniego Kozinę, Wilę Ruczkowską, która została zamordowana przez hitlerowców za walkę w podziemiu, panią Breś, panią Liaur, pana Gałuzińskiego, dyrektora Kaczewskiego. Mówią jeszcze o jednym nauczycielu, który bił uczniów, ale jego imienia nikt nie pamięta. W ludzkiej pamięci nie ma miejsca na zło.

Starsze mieszkanki Greczan pamiętają wiersz, którego nauczyły się w szkole:

Siny dym się wije
Pod lasem, daleko;
Tam pastuszki ognie palą
I kartofle pieką.

A Żuczek waruje,
Łapki sobie grzeje;
Krówki ryczą, porykują,
Dobrze im się dzieje.

– A, mój Żuczku miły,
Obszczekuj od szkody,
Bo jak wyjdzie pan ekonom,
Będąż tobie gody!

WIELKI GŁÓD I REPRESJE

Lata 30. XX w. to czas wielkiego głodu i represji. Stanisława Górnicka wspomina, że jej ojciec, będąc cieślą, naprawiał meble u pewnego Żyda, który dał mu za pracę worek zapleśniałych, zzieleniałych obarzanek. Tak się ratowali. Kiedy przyszła do małej Stasi koleżanka, matka zalała wrzątkiem te obarzanki i zaprosiła do jedzenia. Mała Stasia powiedziała wówczas: „Mamo, nie dawajcie jej obarzanek, bo jak byłam u nich, to oni nie dali mi melasy, jak jedli”. A matka na to: „Stasiu, uspokój się, ona nie ma mamy, kto ma jej przynieść te obarzanki”. Pani Stanisława z głodu miała spuchnięte nogi, a prawa noga puchnie jej do dziś.

Represji zaznała prawie każda rodzina w Greczanach. W ciągu jednej nocy zostało aresztowanych 700 mężczyzn i tylko trzech z nich wróciło do domu. Rodziny „wrogów narodu” były prześladowane i zsy-



Pomnik pomordowanych (cmentarz na Greczanach).



Tablica pomnika pomordowanych.

łane do Kazachstanu, nad Don. O tych czasach wiele już napisano, ja chciałabym przytoczyć jeden epizod.

Opowiadają ludzie, że w nocy, przy zasłoniętych szczelnie oknach, zbierali się na wspólne odmawianie różańca. W tych strasznych czasach jedyną formą zorganizowanego życia religijnego była właśnie modlitwa różańcowa i Żywy Różaniec. Ludzie nie mieli ani modlitewników, ani różańców, więc odmawiali modlitwy z pamięci. Jedna z mieszanek Greczan wspomina, że ojciec zrobił jej różaniec z grochu i fasoli. Dziś łyżę cisną jej do oczu, kiedy modląc się na pięknym różańcu z drewna różanego, przypomina sobie tamte straszne czasy i swój różaniec z grochu.

Żywy Różaniec dla Polaków był wyrazem więzi społecznej i przejawem autentycznej łączności polskiej wspólnoty. Oczywiście członkowie Żywego Różańca ukrywali się i modlili w konspiracji, jednak nie zawsze konspiracja się udawała. Wówczas płacili oni najwyższą cenę. Wielu mieszkańców Greczan przypłaciło życiem uczestnictwo w Żywym Różańcu.

Straszne lata 30. były próbą człowieczeństwa. Jeden z mieszkańców Greczan Józef Karwan na rozkaz „rozkułaczyć ludzi” powiedział: „Chciecie, to rozerwijcie mnie, ale ja tego czynić nie będę”. Naczelnik milicji w dzielnicy, gdzie pracował Józef Karwan, uprzedził go, że za kilka dni przyjdzie go aresztować, i kazał mu wraz ze starszym synem uciekać. Józef, jak wielu innych (na przykład mój pradziadek), powiedział jed-

nak, że nigdzie uciekać nie będzie, bo żadnego przestępstwa nie popełnił. Naczelnik błagał go, by wywiózł chociaż syna. Syna wsadzili więc do pociągu, do Połtawy, i tak ocalili mu życie.

Wspomnijmy jeszcze Józefa Ziembickiego, którego cała rodzina była represjonowana i który starał się o pomnik ku czci zamordowanych, by ich żony i dzieci miały gdzie przyjść i odmówić „Anioł Pański” za dusze zabitych mężów i ojców.

W tych trudnych czasach większość mieszkańców była solidarna. Byli jednak i tacy, którzy odbierali ludziom ostatni kawałek chleba. Mieszkał w Greczanych człowiek, który rodzinie zesłanej do Kazachstanu zabrał ostatni placek upieczony z mąki, a inny w domu innej rodziny wysypał z garnka w błoto ostatnią miarkę prosa. O nich też ludzie pamiętają, pewnie po chrześcijańsku, darując im grzechy.

GRECZAŃSKI CHÓR

Stanisława Górnicka wspomina, że w 1941 r., kiedy miała 12 lat, Wiktoria Górnicka zorganizowała chór, który zbierał się w każdą niedzielę i święto. Na zapusty, przed postem członkowie chóru spotykali się i śpiewali wspólnie ludowe piosenki. Pani Stanisława pamięta Walentego z Szarawki, który miał przepiękny głos i śpiewał starą pieśń o czerwonych koralach. Fragmenty tej pieśni pani Stasia zapamiętała:

Gdym z kozaki szedł na boje
Moja panna rzecze:
Luby niesiesz życie swoje
Pod tatarskie miecze (bis)

Lecz modlitwa płacz dziewczyny
W boju cię ocali
Ty mi za to mój jedyny
Przynieś sznur koralu (bis)

Gdy wyparto krzepkie wrota
Gdy się miasto pali
Jeden srebra drugi złota
Jam szukał koralu (bis)

Pędzę lasem, pędzę borem
Lecz daremna praca
Bo tam w wiosce dzwony dzwonią
A lud z mogił wraca (bis)

Dobrzy ludzie spieszą ku mnie
I wołają z żalem

Twoja panna leży w trumnie
Nie trzeba koralu (bis)

Zająkałem, zapłakałem
I roztrząsałem rzeszę
Przed kościołem padam czołem
I przed ołtarz lecę (bis)

U najświętszej stóp Maryi
Składam gorzkie żale
I zawieszam jej na szyi
Czerwone korale (bis)

Refren:
Czerwone koraaaale! Czerwone niczym wiiiino!

ZIARNO W KAPLICY

Wspomnianą kaplicę cmentarną na Greczanych zamknięto w 1940 r. W czasie wojny, od 1942 do 1944 roku, pracował tu pewien kapłan z Polski. Po wojnie kaplicę przejął kołchoz i wykorzystywał jako magazyn na zboże. Starsze kobiety opowiadają, że mieszkał w Greczanych Józef Sowa (Tylus), który pracował jako magazynier w miejscowym kołchozie. Kiedy się dowiedział, że kaplica ma być wysadzona w powietrze, powiedział o tym jednemu z mieszkańców Greczanych. Ludzie całą noc do rana wiadrami znosili do kaplicy zboże. Gdy nad ranem przyszli ci, którzy mieli zakładać materiały wybuchowe, okazało się, że kaplica jest pełna ziarna. Józef Sowa oznajmił: „To ziarno na zasiew. Nie będziemy mieli czym zasiać pola”. W ten sposób grecczanie uratowali kaplicę, nasz dzisiejszy kościół parafialny.



Kaplica miłosierdzia w parafii św. Anny na Greczanych.

SPÓDNICA PANI MARIII

Przepiękną historię o odważnej kobiecie Marii Dyjak opowiedziała mi Emilia z Karwanów Chamska. To było w czasie wojny, gdy Niemcy wywozili ludzi na roboty do Niemiec. Do chaty Marii Dyjak przybiegła Wiktoria Ziembicka i krzyczy: „Ciotko, schowajcie mnie!”. Pani Maria siedziała wówczas na stołku i karmiła dziecko. W małej chacie nie miała gdzie schować dziewczyny. Powiedziała więc do niej: „Włóż pod spódnice!”. A spódnica była na trzy półki (na trzy szerokości materiału).

Wiktoria się schowała, a pani Maria dalej karmiła małego Józefa. Przyszła jej do głowy myśl, by uszczypnąć dziecko. Chłopiec od razu zaczął płakać. Do chaty wszedł Niemiec, widział przecież, że dziewczyna gdzieś w niej zniknęła. Celuje w stronę pani Marii karabin maszynowy i pyta o uciekinierkę. Mały Józef cały czas płacze, a pani Maria mówi, że dziecko jest chore, że ma cholere. W ten sposób pozbyła się Niemca i uratowała dziewczynie życie.

POCZĄTEK WIELKIEJ SPRAWY

Po wojnie nie otwarto w Greczanach zamkniętej w latach 30. polskiej szkoły. Z biegiem lat w domach polskich rodzin coraz rzadziej mówiło się po polsku, nie było też polskich szkół. Niewielu potrafiło czytać czy pisać po polsku. Na pomnikach nagrobnych polskie imiona coraz częściej pisało się po rosyjsku. Jednak katolicy uczyli swoje dzieci odmawiać po polsku pacierz, a dzieci, jak to dzieci, przekręcały po swoje-

mu słowa modlitwy, których nie rozumiały. Najwięcej błędów robiły w modlitwie *Wierzę w Boga*. Można było usłyszeć w niej takie zdania: „Z tata przyjdzie”, „Siedzi na trawicy”, „Oksana [popularne imię żeńskie] na wysokości”. Język powoli umierał.

Jednak w latach 80. w szkole w Greczanach pracę zaczęła Julia Sierkowa, młoda i pełna energii nauczycielka zakochana w języku i kulturze polskiej. W 1989 r. w szkole odbyła się pierwsza uroczystość poświęcona Adamowi Mickiewiczowi, którą zorganizowała pani Julia. Byli na niej obecni: konsul Bolesław Urban z Kijowa i działacz polonijny Stanisław Szalacki. Dla mieszkańców Greczan to był wstrząs i początek wielkiej sprawy.

Pół roku później powstało Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe. Zakładało ono punkty nauczania języka polskiego i organizowało imprezy w języku polskim. W 1995 r., na cmentarzu na Greczanach, odsłonięto pomnik poświęcony Polakom represjonowanym w latach 1937-1939. W 1999 r. został odsłonięty pomnik Polaków, którzy zginęli w bitwie pod Zieleńcami w obronie Konstytucji 3 maja w 1792 r. Stowarzyszenie organizowało również festiwale, Dni Kultury Polskiej, konferencje naukowe. Przy wsparciu Stowarzyszenia wydano książkę pt. *Żydowska i polska mniejszość Podola*.

Polskie Stowarzyszenie stało się strumykiem, który łączy nas z wielką rzeką kultury i historii polskiej. Dzięki niemu teraz już czytamy, piszemy i śpiewamy po polsku.

Wielobarwny jest wieniec historii Podola. Dużo w nim białych i czerwonych kwiatów.

Dziękuję: Pani Emilii z Karwanów Chamskiej (Babusi Mili), Pani Stanisławie z Górnickich Sokołowej, Pani Teofilii Lozie, Pani Annie z Czanaszów Beksiak (Babusi Hani). Bez ich pomocy ta historia nie zostałaby napisana.

*Ludmiła Garbarczuk
z córką Sofiją Garbarczuk*



Nowo dobudowana wieża w kościele parafialnym na Greczanach.

Bibliografia

1. *Za wschodnią granicą 1917-1993*, Warszawa 1993.
2. L. Misinkiewicz, *Żydowska i polska mniejszości Podola*, Kijów 2001.
3. *Polacy na Chmielniszczyźnie – spojrzenie przez wieki*, Chmielnicki 1999.
4. A.P. Kryłow, *Miejscowości Podolskiej Guberni*, Kamieniec Podolski 1905.

ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA SJ

DUCHOWOŚĆ APOSTOŁA MADAGASKARU*

JEZUS CHRYSZTUS W ŻYCIU BŁ. JANA BEZYMA

Ojciec Jan Bezym kochał Jezusa Chrystusa, kochał Jego Serce. Kochał Go w cierpiących członkach Jego mistycznego Ciała – w trędowatych, których pieczy podjął się z bezinteresownej miłości do Jezusa. Kochał Jezusa miłością pokorną, posłuszną i służebną, poddając się we wszystkim Jego woli, „bez domieszki własnej woli”, bez szukania siebie, naśladowując Go w służeniu innym, w życiu dla innych.

MIŁOŚĆ I ZAUFANIE DO JEZUSA

Miłując Jezusa i Jego wolę, a znając swoją słabość, Ojciec Bezym prosił Go o pomoc we wszystkim, co służy Jego większej chwale. U podstaw tej prośby jest pragnienie miłowania Jezusa. „Co ja bym dał, żebym mógł tak Pana Jezusa i Matkę Najświętszą kochać i tak Im służyć, jak tego gorąco pragnę”.

A jak pragnął kochać Jezusa? Chce być trędowatym i spalić się jak świeca z miłości do Jezusa. Żyje pragnieniem, by jak najwięcej zrobić i ucierpieć dla Niego. Nurtuje go pragnienie wynagradzania Sercu Jezusa. Myśląc o trudnej i niebezpiecznej misji sachalińskiej, wyraża pragnienie, by tam „zginąć pod pałkami” i tak wynagrodzić Sercu Jezusa za swoje grzechy.



Msza św. z udziałem Ojca Prowincjała Wojciecha Ziółka SJ w kaplicy bł. Jana Bezyma w Maranie.



Ojciec Prowincjał Wojciech Ziółek SJ oraz o. Tadeusz Kasperczyk SJ w towarzystwie sióstr z Cluny przed Muzeum bł. Jana Bezyma.

Żywi głębokie zaufanie do Jezusa, do Jego Serca i przypomina sobie słowa z Pieśni nad Pieśniami: *Ja śpię, ale serce moje czuwa* (Pnp 5, 2). Ufa Sercu Jezusa i cieszy się, że podczas kolejnego zagrożenia sekularyzacją i usunięciem misjonarzy z Madagaskaru zarządzono modły do Najświętszego Serca. Gdy niebezpieczeństwo minęło, odprawił Mszę św. dziękczynną „za opiekę nad nami”. „Pokornie dziękuję Boskiemu Sercu za wybawienie nas z kłopotu”. Prosił także o. Czermińskiego, żeby ogłosił w „Intencjach Apostolstwa Modlitwy”, że w imieniu nieszczęśliwych trędowatych, których ma i których mieć będzie, pokornie dziękuje Boskiemu Sercu za wybawienie od sekularyzacji.

WSZYSTKO W RĘKACH PANA

Zarówno w sprawach budowy szpitala, jak i misji sachalińskiej, będąc głęboko przekonany, że wszystko jest w rękach Pana Jezusa, ufnie liczy na Jego miłosierdzie i łaskę. Na wlokącą się latami budowę schroniska patrzy poprzez Jezusa i Maryję. To Ona kazała mu budować ten szpital i Ona pomoże mu w nim chwalić Jezusa. Pan Jezus widzi wszystkie jego trudności i to jest dla niego pociechą i pokrzepieniem. Kłopoty i trudności związane z budową, a spowodo-



Domki z bambusu z wybrzeża Oceanu Indyjskiego.

wane przez innych, ofiaruje Jezusowi, choć niekiedy wszystko w nim wre i kipi. „Jesteśmy w ręku Boga, w ręku Jezusa, a Pan Jezus radzi o swojej czeladzi”. Trzeba Mu zatem ufać. „Pan Jezus więcej kocha niż rodzona matka”.

Cieszy go, że chorzy mają nabożeństwo do Serca Jezusa, że praktykują cotygodniowe wyrzeczenia i ofiary na cześć Najświętszego Serca i że mało wśród nich jest obrazy Boskiej. Pragnie, by jego chorzy mo-

gli choć w małej części zadośćuczynić za wszystkie zniewagi Boskiemu Sercu wyrządzone przez bezbożny świat. „To jest moje najgorętsze pragnienie i mam wielką nadzieję, że ono się ziści”.

Wpaja swoim podopiecznym polski pobożny zwyczaj pozdrawiania się „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

Żywiąc nadzieję, że dojdzie do skutku jego misja na Sachalinie wśród katorżników, tak pisze do Matki Ksawery: „Serce moje przepełnione jest wdzięcznością dla Pana Jezusa i Matki Najśw., ale podziękować Im tak, jak pragnę, nie potrafię”.



Laboratorium w szpitalu w Maranie.



Ambahivoraka, dzwon o. Jana Beyzyma.

Ojciec Beyzym był przekonany, że Pan Jezus przedziwnie prowadzi do powołania zakonnego i wszystkim sam kieruje. I dlatego „nie trzeba się bać cierni, bo Jezus wszystko osładza”.

Ludzi mu bliskich i drogich, a szczególnie karmelitanki krakowskie, poleca opiece Najświętszego Serca Jezusowego, czekając tęsknie na spotkanie w niebie u stóp Maryi i Jej Syna. Cały Karmel łobzowski zamyka w Sercu Jezusa.

Jezus, jego Bóg i Pan, jest mu bardzo bliski, serdecznie drogi, jest jego radością i siłą w ofiarnej służbie dla „czarnych piskląt”. Nie opuszcza go świadomość, że wszystko, co dla nich czyni, czyni dla Jezusa i niczego więcej nie pragnie. Jezus jest jego szczęściem.

o. Mieczysław Bednarz SJ

* Tekst autorstwa zmarłego 26 lutego 1993 roku o. Mieczysława Bednarza SJ jest kolejnym fragmentem z cyklu artykułów zatytułowanych „Duchowość Apostoła Madagaskaru” publikowanych w czasopiśmie dla jezuitów „Nasze Sprawy” w latach 1987-1989. Kolejne artykuły ukażą się w następnych numerach naszego pisma.

Od kilku lat parafię św. Andrzeja Boboli w Czechowicach-Dziedzicach odwiedza o. Czesław H. Tomaszewski SJ i z pasją przybliżył nam postać bł. Jana Beyzyma. W 2013 roku, jesienną porą, jezuicka parafia także znalazła się na szlaku misjonarza, który przywiózł relikwie „Apostoła Trędowatych” i wygłosił kazanie podczas niedzielnej Mszy św.

Ewangelia wg św. Łukasza z tego dnia, mówiąca o uzdrowieniu trędowatego, oraz wygłoszona przez o. Tomaszewskiego homilia przypomniły, że „Źródłem miłosierdzia jest sam Bóg. Pan Jezus okazuje swoje miłosierdzie wszystkim, którzy o nie proszą, bez wyjątku. (...) Nie możemy pozostawać obojętni na problemy i potrzeby innych. Nie możemy nie zauważać tych, którzy potrzebują pomocy, ale powinniśmy okazać im nasze miłosierdzie, czyli na miarę naszych możliwości pospieszyć im z pomocą. Przykładem takiej właśnie postawy bezinteresownego miłosierdzia



O. Kazimierz Trojan SJ podaje relikwie bł. Jana Beyzyma do ucałowania.



Czechowice-Dziedzice, parafia św. Andrzeja Boboli.

jest dla nas Błogosławiony, który przybywa dzisiaj do nas, aby wśród nas zamieszkać: bł. Jan Beyzym SJ, Apostoł trędowatych, który dla wszystkich będących w wielkim nieszczęściu stał się po prostu ich bratem”.

13 października, w dniu, w którym szczególnie czczona jest Matka Boża Fatimska, bł. Jan Beyzym SJ, niezwykle czciciel Najświętszej Marii Panny, zamieszkał w czechowickiej parafii św. Andrzeja Boboli, gdzie dokonano uroczystej instalacji relikwii Błogosławionego. O. Czesław H. Tomaszewski SJ w zakończeniu homilii podkreślał: „Relikwie błogosławionego Polskiego Samarytanina, Jana Beyzyma, umieszczamy wśród nas, w naszej parafii, aby oddawać im cześć, aby prosić bł. Jana o wstawiennictwo za nami, w naszych intencjach, u Bożego Tronu. Jednocześnie stawiamy Go sobie za wzór do naśladowania. Niech obecny wśród nas – w czcigodnej relikwii – błogosławiony Rodak przypomina nam, że i my kiedyś możemy także być w niebie, jeśli postawimy na Chrystusa, jeśli będziemy Mu służyć, okazując miłosierdzie naszym braciom i siostrze będącym w potrzebie”.

Pozostajemy z wiarą, że Błogosławiony zamieszka nie tylko w naszej parafii, lecz także w naszych sercach i będzie pomagał nam stawać się „Apostołami Miłosierdzia”.

Ania K.



LISTY MISJONARZY

WYDARZENIA

JUBILEUSZ 60-LECIA PARAFII W MUMBWA

24 listopada 2013 roku świętowaliśmy 60-lecie naszej parafii, która miała swój początek w Kalendzie (obecnie to stacja misyjna). Po uzyskaniu niepodległości przez Zambię w 1964 roku siedziba parafii została przeniesiona do Mumbwa, centrum administracji naszego dystryktu. Od 1953 roku parafia bardzo się rozwinęła, urosła niczym ziarno gorczycy z przypowieści Pana Jezusa. Mamy obecnie 39 stacji misyjnych na obszarze 140 km rozciągającym się ze wschodu na zachód.

Głównym gościem uroczystości rocznicowych był Nuncjusz Apostolski abp Julio Murat, pochodzący z Turcji. Z ramienia Stolicy Apostolskiej ma on

pod swoją opieką dwa kraje: Zambię i Malawi. Miałem nadzieję, że podczas wizyty w Zambii Nuncjusz odwiedzi powstające u nas Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju, i udało się. Abp Murat pobłogosławił nas przy grocie, oglądał fundamenty powstającego kościoła i miejsca noclegów dla 300 pielgrzymów. Zapewnił nas o modlitwach, a w przyszłości obiecał pomóc w naszych wysiłkach, by parafianie i nasi goście odradzali się duchowo w obecności Matki Bożej. Szczęść Boże!

*o. Jakub Maria Rostworowski SJ,
misjonarz z Zambii*



Ojciec Prowincjał Wojciech Ziółek SJ i o. Jakub Maria Rostworowski SJ podczas Mszy św. w kościele parafialnym w Mumbwa.



BOŻE NARODZENIE W MUMBWA

Czas Bożego Narodzenia przeżyliśmy bardzo owocnie.

Zacząło się od Pasterki, w czasie której miejscowa młodzież wystawiła jasełka. Podczas Eucharystii zostało także ochrzczonych 18 dzieci, a 25 przyjęło Pierwszą Komunię Świętą.

Nazajutrz wybrałem się do stacji misyjnej, gdzie wiele osób przystąpiło do spowiedzi, a 20 dzieci zosta-

ło ochrzczonych. Były też piękne śpiewy i tańce, którym przewodziły tak zwane tańczące gwiazdy. Dzień wcześniej, w czasie transmisji Pasterki z Watykanu, zobaczyłem, że Papież Franciszek całuje figurkę Pana Jezusa. Przeniosłem ten zwyczaj do stacji misyjnej. Podczas Mszy wierni podawali sobie figurkę małego Jezusa i każdy obecny ją całował. Trwało to dosyć długo, bo w Eucharystii uczestniczyło ponad 250 osób.

W Święto Świętej Rodziny mieliśmy odnowienie ślubów małżeńskich 60 par. Była też grupa, która przygotowuje się do zawarcia sakramentalnego małżeństwa, i wdowy, za które modliliśmy się, by zawsze żyły w mistycznym małżeństwie z Jezusem.

W okresie świątecznym odbyło się także uroczyste przyjęcie do grupy ministrantów, młodzieży i głównego chóru. Atmosfera tych celebracji była bardzo gorąca, co miało swój wyraz w żywiołowych tańcach.

Nowy Rok przywitaliśmy Mszą św. o błogosławieństwo Boże. Tuż po niej odbyła się jeszcze jedna Msza św. i pogrzeb jednej z naszych parafianek ze stacji misyjnej.

*Serdecznie pozdrawiam
o. Jakub Maria Rostworowski SJ*



PODZIĘKOWANIA

Madagaskar, 15 stycznia 2014

DRODZY DARZYŃCY I OFIARODAWCY!

Nazywam się siostra Claudine Rasoananjanahary i należę do Zgromadzenia Sióstr św. Jana Chrzciciela na Madagaskarze. Jestem odpowiedzialna za projekt: „Budowa domu dla dzieci ulicy i sierot w Fianarantsoa na Madagaskarze”. Za pośrednictwem o. Tomaszewskiego prosiłam Was o pomoc na ten projekt i już otrzymaliśmy na niego datki od Was. Prace już się rozpoczęły, chociaż niestety nie mamy jeszcze wystarczającej sumy pieniędzy na ukończenie budowy.

Z całego serca dziękuję Wam za Waszą hojną pomoc na rzecz biednych dzieci z Madagaskaru. Niech Pan Jezus Wam to wynagrodzi.

*Pamiętamy o Was w modlitwie
s. Claudine Rasoananjanahary CSJB*



Budowa sierocińca dla dzieci ulicy i sierot w Fianarantsoa.

DRODZY I ZACNI DOBROCZYŃCY!

Pragnę wyrazić swoją serdeczną wdzięczność dla Dobroczyńców, którzy otoczyli mnie swoją opieką, wspierają mnie i prowadzone przeze mnie dzieło modlitwami oraz nie szczędzą „grosza” na moje budowy i inne potrzeby. Od czasu do czasu otrzymuję zebraną sumę pieniędzy, które uzupełniają potrzeby w morzu różnych sytuacji przeżywanych przeze mnie na Czarnym Łądzie. Z ofiarowanych pieniędzy mogłem zmienić opony w samochodzie, którym dojeżdżam do 39 stacji misyjnych. Ostatnia przesyłka, 1600 do-

larów, pomogła mi wykończyć wylew betonowy pod kościoł w naszym Sanktuarium Maryjnym w Mumbwa – to projekt, który powoli próbuję realizować. Za ofiary odpłacam się codzienną modlitwą, by dobry Bóg pomnażał w Was duchowe dary swojej Miłości.

Na zbliżające się Święta Wielkanocne życzę Wam Wesołego Alleluja! Szczęść Boże!

*o. Jakub Maria Rostworowski SJ
misjonarz z Zambii*

PROŚBY

DRODZY PRZYJACIELE I DARCYŃCY, DROGI OJCZE EKONOMIE MISJI!

Niedawno powierzono mi zarząd całego Centrum Formacji Zawodowej w Bevalala. Jestem przeżony. Kasa jest pusta, a w bankach na koncie nie ma ani grosza. Potrzebuję pewnej sumy, by móc wystartować, zakupić paszę na przynajmniej 1-3 miesiący, by mieć wystarczająco karmy dla zwierząt.

Fabryka do produkcji pasz wymaga obecnie całkowitej renowacji. Kiedyś, gdy „chodziła na pełnych obrotach”, produkowała wystarczającą ilość pasz dla naszej hodowli. Nawet była spora nadprodukcja, którą można było odsprzedać okolicznym rolnikom. Uzyskany w ten sposób dochód pomagał pokryć koszty hodowli bydła z fermy.

Zyski przynosiła kiedyś także hodowla trzody chlewnej. Niestety, obecnie ze względu na różne uwarunkowania, nie zawsze dające się uniknąć, a tym bardziej wcześniej przewidzieć, hodowla ta jest na

granicy upadłości i wymaga natychmiastowego finansowego wsparcia. Podobnie ma się sprawa z hodowlą drobiu. Produkcja jaj spadła o prawie 40 proc. Powodem jest prawdopodobnie niedostateczne odżywianie hodowlanego ptactwa.

Kiedy zrobiłem podsumowanie wydatków, okazało się, że na tydzień potrzeba: dla 5000 kur 2200 kg paszy, dla 100 prosiąt – 2800 kg paszy, dla 100 krów i cieląt – 3000 kg paszy plus zielonej karmy. Średnio 1000 kg paszy kosztuje 941 900 ariary (315 euro). Na miesiąc potrzeba około 36 ton paszy, które będą kosztować 33 908 400 Ar (11 340 euro).

Wydatki są ogromne, ale z drugiej strony są dochody za mleko, jajka, mięso. Ponadto nie od razu, „na drugi dzień” zwiększy się produkcja mleka, jaj, bo – jak myślę – zwierzęta muszą „odreagować”, zanim zaczną produkować jak należy. Do tej pory tylko wegetowały.

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Po pierwsze, tak smutnych świąt jak w tym roku jeszcze nie mia-



Praca dyplomowa uczniów szkoły budowlanej w Bevalala.



Zajęcia praktyczne uczniów w Bevalala.



Zajęcia praktyczne uczniów w Bevalala.

łem na Madagaskarze – problemy finansowe, z którymi muszę się zmagać na co dzień. Z drugiej strony, są pracownicy, moi współpracownicy. Źródłem ich utrzymania jest miesięczna pensja, na którą zaczyna brakować pieniędzy. Oni może nie zdają sobie nawet sprawy z tego, że któregoś dnia może jej zabraknąć, jeśli taka sytuacja ekonomiczna się przedłuży. A przecież oni mają rodziny na utrzymaniu. Myśl o tym spędza mi sen z powiek. Co mam zrobić? Jak temu zaradzić?

W Wigilię przed południem powiedziano mi, że „nie ma na jutro paszy dla zwierząt”. I co mam zrobić? Na szczęście jeszcze resztki pieniędzy „pozmiatałem”, by kupić choć połowę tego, co potrzeba. Ale co dalej?

Dlatego zwracam się z wielką prośbą o pomoc, o wsparcie, choćby kilka tysięcy euro, aby móc kupić na najbliższe miesiące przynajmniej część potrzebnych pasz dla naszego inwentarza, a także zapewnić – choćby minimalne – pensje naszym pracownikom.

Drodzy Przyjaciele i Darczyńcy, Drogi Ojcze, zakończę na tym, jeszcze raz zapewniając o pamięci przed Panem. Waszym modlitwom się polecam.

*Z Bogiem
o. Tadeusz Kasperczyk SJ*

LISTY DZIECI

LISTY DO DZIECI Z AFRYKI I MADAGASKARU

Tarnobrzeg, 27.06.2013 r.

DRODZY PRZYJACIELE Z ODLEGŁEJ MARANY!

Jesteśmy uczniami Gimnazjum nr 1 w Tarnobrzegu i działamy w Klubie 8 Wspaniałych, organizacji społecznej zajmującej się filantropią. Odwiedzamy starszych, chorych ludzi w hospicjum. Bierzymy udział w zbiórkach żywności, a z zebranych produktów przygotowujemy paczki dla potrzebujących. Także wspieramy domy dziecka, uczestnicząc w zbiórkach środków czystości. Również staramy się pomagać chorym dzieciom. Uczestniczymy w koncertach charytatywnych.

Tarnobrzeg to bardzo zadbane i czyste średniej wielkości miasto. Leży w południowej Polsce, oj-

czyźnie Papieża Jana Pawła II. Z okolic Tarnobrzega pochodzi pracujący na Madagaskarze misjonarz – ks. Henryk Sawarski. To dzięki niemu tak dużo wiemy o Waszej Ojczyźnie, bo często przyjeżdża do nas



Dzieci w kaplicy w Maranie.



Uczniowie Gimnazjum nr 1 w Tarnobrzegu w projekcie o Afryce.

i opowiada o Czerwonej Wyspie. Te opowieści spisała nawet tarnobrzeńska pisarka Dorota Kozioł i w ten sposób powstała książka *Z Machowa na Madagaskar*, z której dowiedzieć się można nie tylko, jak wygląda praca misjonarza, lecz także jak żyją Malgasze, z jakimi problemami się borykają.

Pisarka miała okazję na własne oczy zobaczyć Waszą wyspę, bo skorzystała z zaproszenia ks. Sawarskiego i trzy miesiące spędziła na Madagaskarze, doświadczając tam radości i smutków. Jednym z miejsc, które odwiedziła, była Marana i szpital dla trędowatych założony przez polskiego misjonarza bł. Jana Beyzyma, którego życie i działalność zafascynowały ją do tego stopnia, że napisała dwie książki o ojcu Janie – jedną dla dzieci, drugą dla dorosłych. W ten sposób spopularyzowała w Polsce problem osób chorych na trąd, chorobę, która w naszej strefie klimatycznej na szczęście nie występuje.

Drodzy Przyjaciele, bardzo Wam współczujemy i pragnęlibyśmy Wam pomóc, by choć w małym stopniu ulżyć Wam w cierpieniu. Wiemy, że przebywacie w Maranie, w szpitalu dla trędowatych, gdzie opieką otaczają Was misjonarze, także z Polski. Z myślą o Was



Spektakl „Misja misjonarza”.

9 czerwca 2013 r. zorganizowaliśmy w naszej szkole i w naszym mieście kwestę. Miało to miejsce podczas „Pikniku z Jedyńką”, czyli festynu miejskiego zorganizowanego przez Gimnazjum nr 1 i Stowarzyszenie Promowania Oświaty i Tradycji „Jedyńka” w Tarnobrzegu. Wspólnie z władzami i mieszkańcami miasta świetnie się bawiliśmy, promując nie tylko szkołę, lecz także kulturę regionalną. Nie zapomnieliśmy także o Was, naszych braciach z dalekiego Madagaskaru. 10 osób przez 5 godzin kwestowało w czasie pikniku na szpital dla trędowatych w Maranie, zbierając większe i mniejsze datki pieniężne. W sumie zgromadziliśmy 340 zł 27 gr, czyli około 80 euro. Te pieniądze trafią do Waszych misjonarzy i na pewno zostaną wykorzystane na Wasze potrzeby.

Nam, członkom Klubu 8 Wspaniałych, nieobcy jest los dzieci afrykańskich i tych zdrowych, i tych chorych. W ubiegłym roku szkolnym braliśmy udział w projekcie „S. O. S. dla Afryki” i problem ten zgłębialiśmy. Uczestniczyliśmy w lekcjach wychowawczych, lekcjach geografii, religii, języka polskiego, w czasie których poznawaliśmy nie tylko położenie Afryki i jej osobliwości, lecz także wzbogacaliśmy wiedzę o warunkach życia ludzi, a szczególnie Was, naszych rówieśników. Aby się wczuć w Waszą sytuację i móc zrozumieć Wasze problemy, pisaliśmy monologi afrykańskich dzieci. Zastanawialiśmy się też, jak można Wam pomóc. Temu celowi służył przygotowany przez nas spektakl *Misja misjonarza* na podstawie scenariusza opracowanego przez opiekunkę naszego klubu panią Marię Pałkus z wykorzystaniem wiadomości zawartych w książce *Z Machowa na Madagaskar*. Spektakl ten obejrzało ponad 200 uczniów tarnobrzejskich szkół, którzy także wzięli udział w spotkaniu z misjonarzem ks. Danielem Korycińskim i panem Piotrem Gawłem, przedstawicielem Polskiej Akcji Humanitarnej, organizacji świeckiej wspierającej misję.

Co prawda kończy się właśnie rok szkolny i zaczynają wakacje, ale po dwumiesięcznej przerwie wrócimy do szkoły i nadal będziemy podejmować działania, których celem będzie pomoc Wam, naszym rówieśnikom z dalekiej Afryki, dalekiego Madagaskaru, dalekiej Marany. Życzymy Wam dużo radości i pozytywnego patrzenia w przyszłość, bo dobry Bóg nie opuszcza nikogo.

Członkowie Klubu 8 Wspaniałych
z Gimnazjum nr 1 im. St. Jachowicza
w Tarnobrzegu

LISTY OD DZIECI Z AFRYKI, MADAGASKARU I KIRGIZJI

ZAMBIA

Drodzy Przyjaciele!

Jak się macie? Jeśli chodzi o nas, mamy się dobrze. Jak się czują Wasi bliscy? Tutaj każdy żyje szczęśliwie. Jaką macie pogodę? W Zambii jest chłodno.

Głównym celem napisania do Was tego listu jest podziękowanie Wam za to, że nam pomagacie i że uznaliście nas za ważne dla siebie osoby. To prawdziwy przywilej mieć osoby, które nas wspierają i nam pomagają, mimo że nie jesteśmy Waszymi krewnymi.

Ja dziękuję Panu Bogu, że dał mi poznać o Karasa, który pomógł mi znaleźć ludzi mogących mnie wspomóc. Modlę się do Boga, byśmy mogli się spo-

tkać w tym życiu. Wiem, że to jest trudne dla nas, ale dla Boga nie ma nic niemożliwego. Modlę się także gorąco do wszechmocnego Pana Boga, by Wam błogosławił i nadal darzył Was życiem. Niech On darzy Was szczęściem i radością każdego dnia. Nawet jeśli nie jesteśmy spokrewnieni, w Bogu jesteśmy jedno. Nie zniechęcajcie się w tym, co czynicie! Wasza pomoc jest nam bardzo potrzebna.

Życzę Wam wszystkiego najlepszego we wszystkim, co czynicie.

Wasza oddana Chimuka



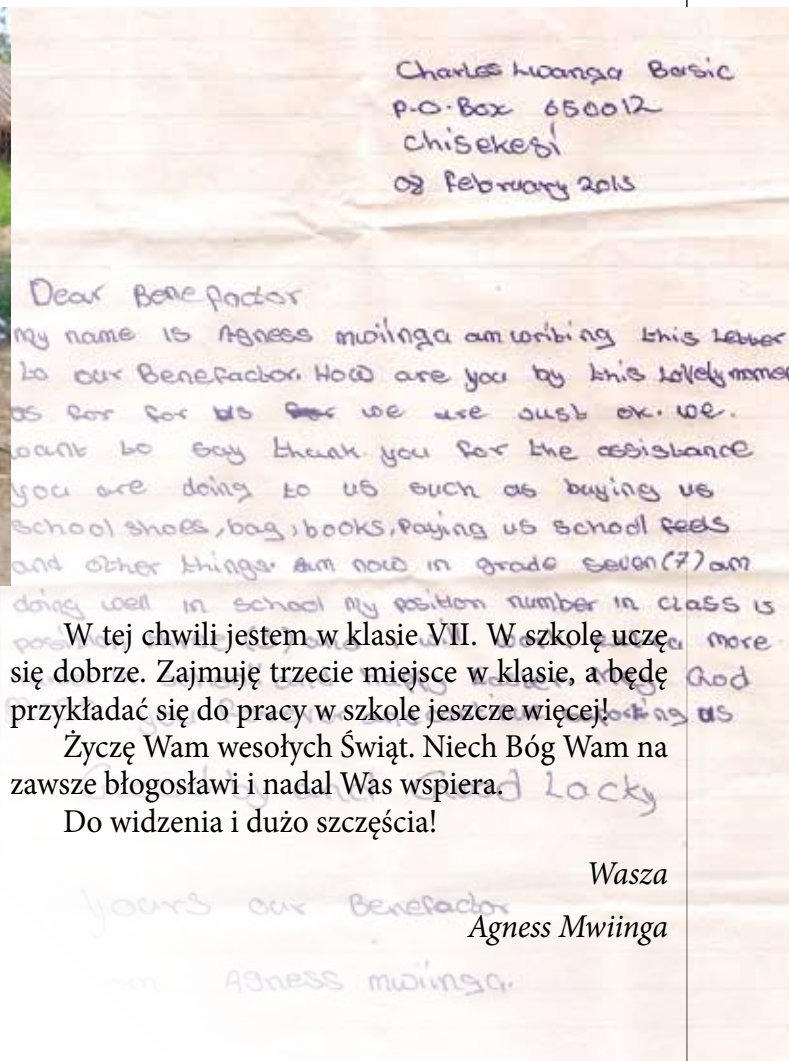
Szkoła Podstawowa im. Karola Lwanga
skrytka pocztowa 650012
Chisekesi

Drodzy Dobroczynicy!

God bless You! Szczęść Wam Boże!

Nazywam się Agness Mwiinga. Piszę ten list do Was, nasi Dobroczynicy. Jak się Wam wiedzie obecnie? My czujemy się OK i mamy się dobrze.

Chcemy podziękować za pomoc, której nam udzielacie, kupując buty do szkoły, torby, książki oraz opłacając szkołę i inne wydatki.



Dear Benefactor
my name is Agness mwiinga am writing this letter
to our Benefactor. How are you by this lovely morn
as for for us for we are just ok. we
want to say thank you for the assistance
you are doing to us such as buying us
school shoes, bag, books, paying us school fees
and other things. am now in grade seven (7) am
doing well in school my position number in class is

W tej chwili jestem w klasie VII. W szkole ucze się dobrze. Zajmuję trzecie miejsce w klasie, a będę przykładać się do pracy w szkole jeszcze więcej!

Życzę Wam wesołych Świąt. Niech Bóg Wam na zawsze błogosławi i nadal Was wspiera.

Do widzenia i dużo szczęścia!

Wasza

Agness Mwiinga

Chikuni Girls Secondary School
P.O. Box 660020,
MONZE.

7th FEBRUARY, 2013.

To whom it may concern,

Dear Sir /Madam,

REF: REQUEST FOR SPONSORSHIP

I am a young girl aged 15 and currently doing grade nine (9) at the above mentioned school. And requesting for sponsorship for school fees from well wishers.

My parents can't afford to pay for my school fees hence my request for your consideration as early as possible. Thank you advance

Szanowni Państwo,
Mam 15 lat. Obecnie jestem w klasie IX w wyżej wymienionej szkole. To mnie przypadło ofiarowane przez Państwa wsparcie (sponsorowanie). Dzięki tej tak bardzo życzliwej i hojnej pomocy mogę kontynuować naukę. Moi rodzice nie byli w stanie pokryć wszystkich opłat wymaganych przez szkołę. Trudno im było kupić dla mnie nawet przybory szkolne, mundurek, buty i inne potrzebne rzeczy. Teraz już nie muszą się martwić, właśnie dzięki życzliwości i ofiarności drogich Państwa. Zatem jeszcze raz z całego serca dziękuję.

Nie mam nic, czym mogłabym się Państwu odwdziżyć za Waszą pomoc, za Wasze dobre serce. Jedynie mogę trochę odwdziżyć się modlitwą. A przecież jest ona tak bardzo ważna, bo wyprasza nam Bożą pomoc i łaskę. Zatem jest najważniejsza. Tę modlitwę, drodzy Dobroczynicy, Wam obiecuję, a także pokornie o nią proszę, abym umiała dobrze wykorzystać ofiarowaną mi przez Państwa pomoc.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję i życzę Państwu pomyślności i dużo wszystkiego, co dobre!

Z wyrazami szacunku

B. N.

Bertha Ng'ona



Wielkanoc, Chikuni 2014

Nasi Drodzy Przyjaciele i Dobroczynicy!

My, uczennice z klasy VII Szkoły Podstawowej pod wezwaniem św. Karola Lwangi (Charles Lwanga Basic School) w Chikuni w południowej prowincji Zambii: Cecilia Hangoma, Agness Mwiinga, Lilina Moonga, serdecznie Was pozdrawiamy. Pragniemy Wam gorąco podziękować za Waszą hojność i pomoc w pokryciu opłat szkolnych oraz nabyciu potrzebnych przyborów szkolnych. Tylko dzięki Wam możemy kontynuować naukę w naszej szkole.

Chcemy Was powiadomić, że nauka idzie nam dość dobrze. Nauczyciele są dla nas dobrzy. Ojciec Karas zachęca nas ciągle do nauki. Od czasu do czasu sprawdza nasze postępy w szkole. Musimy się przykładać do nauki, bo niedługo kończymy VII klasę i będą egzaminy państwowe dla nas wszystkich. Ufamy, że uda się nam dostać do klasy VIII w szkole średniej. Chciałybyśmy chodzić do katolickiej szkoły dziewcząt w Chikuni, ale do tego potrzebne są dobre wyniki na egzaminie. Dlatego gorąco prosimy o dalsze wsparcie, a także modlitwy, byśmy dobrze zdały te egzaminy i mogły kontynuować naszą edukację.

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzymy Wam obfitych łask Bożych, dobrego zdrowia oraz radości i pokoju. Niech dobry Bóg wynagradza zawsze Waszą dobroć i hojność serca oraz darzy zdrowiem i swoją Miłością!

Wdzięczne

Cecilia, Agness i Lilina

MADAGASKAR

Antananarivo, 18.01.2014

Drodzy Rodzice Adopcyni i Dobroczynicy,
Dzień dobry!

Mamy nadzieję, że jesteście zdrowi. My mamy się dobrze, mimo grypy, która się u nas raz po raz pojawia.

Co u Was nowego? Nasze nowości to egzamin na koniec pierwszego trymestru oraz święta Bożego Narodzenia. Jest nas 10 uczniów i uczennic. Jedno pośród nas otrzymało na egzaminie najwyższą ocenę 14/20. Pozostali otrzymali 8/20. Ferie bożonarodzeniowe rozpoczęły się 19 grudnia 2013 r. i trwały do



Drodzy Dobroczynicy,

Mamy nadzieję, że macie się dobrze i jesteście zdrowi. Bardzo dziękujemy Wam za Waszą pomoc. Dzięki Waszej hojności możemy chodzić do szkoły. Dziękujemy Wam z całego serca. Niech Bóg Wszechmogący Wam za to wynagrodzi i Was broni.

Życzymy Wam wesołych Świąt Wielkanocnych. Niech Zmartwychwstały Chrystus napelni Wasze serca radością i pokojem.

Modlimy się za Was.

Wasze dzieci

6 stycznia 2014 r. W Boże Narodzenie byliśmy w kościele na Mszy św. Po Mszy był czas na zabawę.

Najnowsza wiadomość jest ta, że naród malgaski ma już swojego prezydenta. Jest nim Henryk Rajaonarimampianina. Został już oficjalnie ogłoszony.

Otrzymaliśmy od Was podarki świąteczne przez o. Tadeusza. Bardzo za nie dziękujemy!!!

Ponieważ do Wielkanocy jest właściwie niedaleko, dlatego już teraz składamy Wam życzenia wesołych Świąt. Pan Jezus za nas umarł i dla nas wszystkich zmartwychwstał. Wziął na siebie nasze winy, aby nas wszystkich zbawić.

To tyle wieści od nas. Żegnając Was, jeszcze raz dziękujemy za Waszą pomoc. Do widzenia i do następnego razu.

Niech Bóg ma Was w swojej opiece.

Wasze dzieci

Drodzy nasi Darczyńcy,

Co u Was słyhać? Jeśli chodzi o nas, to jesteśmy zdrowi.

Dziękujemy Wam za Waszą pomoc. To dzięki Wam i Waszej pomocy możemy teraz chodzić do szkoły. Niech Pan Jezus udzieli Wam swoich łask.

Życzymy Wam wesołych Świąt Wielkanocnych. Niech pokój i radość Paschalna napelniają Wasze serca.

Pamiętamy o Was w naszej modlitwie.

Wasze Dzieci

KIRGIZJA

Drodzy Dobroczynicy!

Nazywam się Bakytbek Kyzy Meerim Fatima. Urodziłam się 8 października 2001 roku. Mam 12 lat. Mam rodzeństwo: trzech braci i jedną siostrę. Nasi przyjaciele Ramigush, Adam, Agneshka, Bartek, Sasha i Paweł pomogli nam, gdy spalił się nasz dom. Chodzę do klasy V i dzięki pomocy, którą teraz dosta-

łam, mogę się uczyć. Uczę się dobrze, mam dobre oceny z angielskiego, rosyjskiego i innych przedmiotów.

Bardzo dziękuję za pomoc, dzięki której mogę chodzić do szkoły.

Kiedy ukończę moją szkołę, będę pomagać innym jak przyjaciałom.

Wszystkich pozdrawiam

Meerim Fatima

MONOLOGI AFRYKAŃSKICH DZIECI

UCZNIOWIE GIMNAZJUM NR 1 W TARNOBRZEGU

PRZEŻYCIA MAŁEGO AFRYKAŃCZYKA

Tu, gdzie jestem, nikt nie dba o mnie i moją rodzinę. Mieszkam w małej wiosce. Mój dom jest ciasny, zadymiony dymem z paleniska. Mieszka w nim cała rodzina, łącznie z dziadkami.

Dzieci takie jak ja są traktowane jak dorośli, którzy normalnie funkcjonują i mogą zarabiać na swoje utrzymanie. Razem z rodzicami i rodzeństwem wychodzę w pole, gdzie czeka nas ciężka praca w skwarze. Uprawiamy ryż i kukurydzę. Mamy również kozy, którymi muszę się zajmować. Posiadamy kilka drzewek mango. Ze sprzedaży owoców z tych drzewek otrzymujemy nieco pieniędzy. Niestety, w wiosce brakuje nie tylko jedzenia. Z powodu niedożywienia, braku wody pitnej, a także chorób codziennie ktoś umiera. Po wodę chodzą kobiety. Podążają wiele kilometrów w upale, przynosząc ją w stągwiach na głowie. Moja rodzina dostaje jedzenie z punktu wydawania żywności, w którym pracują misjonarze z Polski. Jednak nie wszystkim wystarcza. Jeżeli kogoś nie ma przy rozdzielaniu pożywienia, to nie dostanie swojej porcji. Zjedzą ją za niego inni.

Misjonarze przywożą szczepionki i lekarstwa, choć i tak jest ich za mało, aby cała wioska mogła je dostać. Dostają je nieliczni. Najczęstszymi chorobami w wiosce są: malaria, filarioza i bilharczoza, jednak przyczyną śmierci największej liczby osób jest śpiączka afrykańska. Choroba ta jest przenoszona przez komary.

Nauka w wiosce jest płatna. Moich rodziców nie stać na opłacenie mojej edukacji, categorycznie sprzeciwiają się mojej nauce. Myślę, że takich ludzi jak moi rodzice trzeba przekonywać i uświadamiać, że nauka to przyszłość i poprawa bytu ich dzieci. Misjonarze pomagają kształcić się również niektórym dzieciom z wioski. Otaczają opieką sieroty, wdowy oraz ludzi niepełnosprawnych i samotnych. Budują nowe szkoły.

Mam nadzieję, że w najbliższym czasie mieszkańcy bogatych kontynentów, szczególnie Europy i Ameryki, pomogą mi i ludziom z mojej wioski.

Dawid Wieczorek



Gazetka z monologami afrykańskich dzieci.

ŻYJĘ... I JESTEM

Mam na imię Michael. Na tym świecie żyję od lat dziewięciu. Mieszkam w Afryce. Możesz myśleć, że to zwykły kontynent, ale mylisz się. Afryka to ziemia braku wody, chorób i cierpienia milionów osób... Ja jednak tu żyję. Żyję, więc jestem. A skoro jestem, to znaczy, że Bóg tak chciał. Tu wiara jest bardzo ważna. Modłę się codziennie: o poranku, w ciągu dnia i wieczorem. Bóg na mnie patrzy, On mnie chroni. Mnie i moją rodzinę. Moją matkę i ojca, siostry i braci. Są bardzo zmartwieni, ponieważ brakuje nam jedzenia, wody, lekarstw... Przez te problemy zachorowali. To choroba wewnętrzna, która nazywa się smutek. Każdego dnia staram się ich wspierać, jak tylko potrafię. Czasami mi się udaje, widzę wtedy ich uśmiech. Rzecz dająca szczęście wszystkim. Wszystkim, którzy są smutni, nieszczęśliwi w sercu, w duszy...

Mimo to ja dalej żyję. Żyję, więc jestem. Nic mnie nie powstrzyma przed tym, by być! Istnieć! Zostawić po sobie wspomnienia. Jakikolwiek ślad. Chcę, by mnie dobrze pamiętano: jako osobę dobrą, miłą, taką, z którą można porozmawiać, spędzić miło czas... Dbam o to, bo wiem, że nie robię tego na próżno. Wiem, że gdy będę się starał, to moje życie będzie inne. Inne – to znaczy odmienione. Będę szczęśliwy... A szczęście to rzecz, której tu potrzeba. Szczęście jest potrzebne, by wymazać wspomnienia. Złe i brudne

wspomnienia, kryjące się w zakamarkach naszej głowy! Kumulujące się coraz bardziej, aż w końcu – puf! Znikniemy. Zapomniani...

Ja żyję, więc jestem. Jestem i wiem, że tylko ja mogę znać prawdziwe uczucie, które mam w środku. Tak. Jestem chory, jak tu wszyscy...

Wiktoria Beduch

NIESPODZIEWANY GOŚĆ

Dzień w Afryce zaczął się dość wcześnie. Słońce świeciło mocniej niż dotychczas. Podejrzałam, że dziś stanie się coś wyjątkowego. Nie jestem pewna, czy to coś będzie dobre, czy złe, ale wiem, że będzie inne. Dlatego też zerwałam się wcześniej i wyszłam z lepianki. Drzewa stały na swoim miejscu, na niebie ani jednej chmurki, ale słońce grzało coraz bardziej. Nagle usłyszałam wołanie mamy:

– Mimo, wracaj! Musisz iść po wodę! Szybko! Twoja siostrzyczka źle się czuje!

– Już idę!

Jak zawsze chodziło o Lulu. To dla niej musiałam codziennie chodzić kilka kilometrów po wodę. Mama czasami nic nie jadła, żeby o nią zadbać. Nie jestem zazdrosna, tutaj nie wolno sobie pozwolić na takie uczucie. Wszyscy musimy sobie pomagać i dzielić się. Jednak byłam trochę zła... Po powtórnym wołaniu mamy wzięłam duże naczynie i poszłam rozgrzaną drogą po wodę.

Nogi bolały mnie coraz bardziej. Piaszczysta droga była usłana drobnymi kamyczkami, które boleśnie wbijały mi się w stopy. Kiedy myślałam o tym, że czeka mnie jeszcze droga powrotna, chciało mi się płakać. Do studni doszłam, gdy słońce powoli zachodziło. Nie miałam czasu na odpoczynek, szybko napełniłam dzban wodą i postawiłam go na głowie. Był przyjemnie chłodny. Szłam w stronę wioski, myśląc, jak życie wygląda w innym miejscu niż to. Mężczyźni w długich sukniach mówili nam, że po śmierci czeka nas lepsze życie, takie, w którym nigdy nie zaznamy głodu i pragnienia. Gdzie zawsze świeci słońce, ale ono nie parzy, jest miłe i przyjazne. Myślałam w tym miejscu stworzonym przez Dobrego Boga, lecz poczułam ostry ból w stopach. Były spuchnięte i obolałe. Znowu miałam ochotę płakać, gdy nagle zorientowałam się, że jestem już w wiosce.

Zauważyłam, że wszyscy zebrali się wokół ogniska, przy którym ludzie w maskach tańczyli, a mieszkańcy śmiali się i klaskali. Była wśród nich także pewna kobieta, która chodziła o kulach. Nie zauważyłam,

co się dzieje, ale po chwili jedno z dzieci z wioski powiedziało mi, że w naszej wiosce będzie wybudowana studnia. Moje serce napełniło się radością. Chwyliłam z radości małą Lulu, która stała w pobliżu, i pocałowałam w oba policzki, po czym dołączyłam do tańczących. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi. Budowa studni. Było to dla nas jak zbawienie, jak ratunek od śmierci. Znaczyło to dla nas tak wiele, że nie da się tego wyrazić słowami. Pani chodząca o kulach mówiła nam, że w jej kraju ludzie marnują wodę, zanieczyszczają ją. Nie mogłam w to uwierzyć. Jak można marnować taki skarb?!

Po tym wspaniałym wieczorze położyłam się śpiąca w lepiance i nawet twarda ziemia wydała mi się przyjemnie wygodna.

Tak właśnie wyglądał mój wyjątkowy dzień.

Katarzyna Bitner

ZADUMA NAD STUDNIĄ

Godzinami wpatruję się w tę studnię...
Dzięki niej nie muszę codziennie rano iść po wodę!
Moje pragnienie zaspokaja nadzieja,
Że kiedyś będzie lepiej...
Umiem pisać, umiem czytać,
Umiem dodawać i odejmować,
Porównywać, szacować, obliczać, rozpoznawać...
Dobrze, że chociaż myśleć umiem.
Moją nauką są chmury,
Dzięki którym wiem, czym jest wyobraźnia.
Moją nadzieją są oczy,
Które zawsze widzą wszystko inne niż jest.
Cieszę się, że nie jestem chory...
Jestem dumny, że jestem Afrykańczykiem!
Nie żałuję, że się tu urodziłem.
Bo przecież każdy z nas może zmienić świat!
A oknem na niego jest właśnie ta studnia,
W którą są wpatrzone moje oczy,
Nad którą zatrzymują się moje rozdarte myśli,
Które cieszą moje suche usta...
Wpatruję się w to okno i mam nadzieję,
Że będzie lepiej!
I nie chce mi się już pić!
Już jestem syty...
Nadzieja zaspokaja pragnienie...

Błażej Pałkus

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI



ADOPCJA SERCA

„Adopcja serca” to opieka duchowa i materialna zaferowana najbiedniejszym dzieciom i sierotom w kraju misyjnym. Opieka duchowa polega na regularnej modlitwie w intencji adoptowanego dziecka. Materialna to wpłacanie raz na miesiąc niewielkiej

kwoty przeznaczonej na opłacenie szkoły, zakupienie przyborów szkolnych oraz, w zależności od sytuacji, skromne utrzymanie czy zakupienie lekarstw.

Adopcja obejmuje dzieci z bardzo ubogich rodzin oraz sieroty w krajach misyjnych, szczególnie w Zambii, Malawi, na Madagaskarze oraz w innych krajach, gdzie pracują jezuicki misjonarze. Adopcję może podjąć indywidualna osoba albo kilka osób razem (rodzina, szkoła, klasa, stowarzyszenie...). Osoba adoptująca zobowiązuje się do pokrycia wyżej wyszczególnionych kosztów kształcenia dziecka minimum przez rok. Dlatego prosimy, by zainteresowane osoby określiły zaraz na początku, czy deklarują się pomagać danemu dziecku tylko przez rok, czy dłużej.

Jeśli chcesz pomóc choćby jednemu dziecku we wspomnianych krajach misyjnych, możesz to uczynić, wpłacając 60 zł (15 euro; 20 USD) miesięcznie, 180 zł (45 euro; 60 USD) kwartalnie, 720 zł (180 euro; 240 USD) rocznie, na podany na końcu biuletynu misyjnego numer konta Referatu Misyjnego.

Dla dzieci w Zambii i Malawi opłaty w szkole średniej są trochę wyższe i wynoszą 100, 120, a nawet 160 zł – za szkołę z internatem (25, 30, 40 euro) miesięcznie. Dlatego opiekę nad takim dzieckiem mogą roztoczyć dwie lub trzy osoby, wpłacając każda po 60 zł, jak dla dziecka ze szkoły podstawowej.

Chęć opieki nad dzieckiem można zgłosić listownie lub drogą mailową, podając jednocześnie dokładny adres zamieszkania oraz deklarując gotowość opieki przez co najmniej rok. Można to także uczynić, dokonując pierwszej wpłaty na konto bankowe Referatu Misyjnego. Istotne jest, by zaznaczyć, że wpłata przeznaczona jest na adopcję serca, dopisując na przekazie bankowym „Adopcja serca dla NN”.

Po zadeklarowaniu chęci objęcia opieką jednego dziecka bądź dokonaniu pierwszej wpłaty otrzymasz imię „adoptowanego” przez siebie dziecka oraz jego fotografię. Po otrzymaniu imienia dziecka prosimy dopisywać je na przekazie bankowym: np. „Adopcja serca dla Andrzeja K.”. Uprzejmie prosimy jednak o cierpliwość, gdy po zadeklarowaniu chęci udziału w programie „Adopcja serca” lub dokonaniu pierwszej wpłaty dla jakiegoś, jeszcze nieokreślonego bliżej dziecka, nie zostanie Ci przyznane od razu dziecko do opieki. Bywa bowiem, że lista dzieci oczekujących na swojego opiekuna może się wyczerpać, a nowa jeszcze nie nadejść. W krajach misyjnych wiele biednych dzieci oczekuje na tę pomoc. Jednak zorganizowanie jej wymaga czasu oraz dużego zaangażowania misjonarzy, którzy często są „w drodze”, odwiedzając oddalone od siebie stacje misyjne. Nie zawsze są w stanie od razu odpowiedzieć na naszą prośbę o nową listę dzieci do „Adopcji serca”.

Bardzo dziękujemy za wyrozumiałość i cierpliwość.
(red.)

AKCJA ŚW. KRZYSZTOFA

25 lipca obchodzimy wspomnienie św. Krzysztofa. Żył on na przełomie II i III stulecia. Poniósł śmierć męczeńską za Chrystusa około 250 r. Tyle o nim wiadomo. Legenda jednak mówi znacznie więcej. Według

niej miał się urodzić w rodzinie pogańskiej w Kanaanie i otrzymać imię Reprobus – „Odrażający”. Nazwano go tak, ponieważ – jak mówi legenda – był on olbrzymiego wzrostu i miał zniekształconą gło-

wę. „Odrażający” postanowił zaciągnąć się na służbę u najpotężniejszego władcy. Kiedy dowiedział się, że jego władca bardzo boi się szatana, porzucił swego pana i poszedł na służbę do szatana. Po pewnym czasie zauważył, że szatan bardzo boi się Chrystusa. Wtedy „Odrażający” zainteresował się Chrystusem. Poprosił o chrzest i nałożył sobie pokutę za dotychczasowe życie. Aby służyć swojemu Największemu Panu, Chrystusowi, zamieszkał nad Jordanem i na swych potężnych barkach przenosił ludzi na drugą stronę rzeki.

Pewnego razu usłyszał w nocy głos wołającego dziecka, które prosiło o przeniesienie na drugi brzeg. Było to jednak, jak się okazało, jakieś niezwykle dziecko. Im dalej Reprobus oddalał się od brzegu, tym dziecko stawało się cięższe. Ledwo je utrzymując, Reprobus zapytał zdziwiony: „Kim Ty jesteś?”. Otrzymał odpowiedź: „Jestem Jesus, twój Zbawiciel. Dźwigając Mnie, dźwigasz cały świat”. W nagrodę Pan Jezus przywrócił „Odrażającemu” normalny wygląd i nadał mu imię Christophoros, co po grecku oznacza: „Ten, który dźwigał Chrystusa”.

Tyle legenda. Historyczne przekazy donoszą o kulcie Christophorosa, czyli Krzysztofa, już na przełomie V i VI stulecia. Jest on patronem i opiekunem różnych grup i zawodów, między innymi: podróżnych, pielgrzymów, kierowców, woźniców, żeglarzy. Ponadto – jak kiedyś wierzone – Krzysztof dodawał siły wszystkim, którzy rankiem spojrzeli na jego wizerunek. Stąd wizerunek św. Krzysztofa umieszczano przy wejściach do kościołów, na basztach, kamienicach, a także na sztandarach.

Podobnie jak to bezbronne dziecko, które okazało się Chrystusem, prosiło o pomoc, o przeniesienie

na drugą stronę rzeki, tak samo dziś setki uczniów Chrystusa prosi o pomoc, o przetransportowanie ich przez rzekę, po błotnistych drogach, z miejscowości do miejscowości, aby tam – na misyjnym szlaku – mogli głosić Ewangelię Chrystusa. My możemy przejąć na siebie rolę św. Krzysztofa i uczestniczyć w jego misji pomocy w „przeprowadzaniu się na drugą stronę rzeki”, z wioski do wioski. Możemy niejako sami stać się Christophorosami. Pomagając w przeprowadzaniu się innych, będących w potrzebie, pomagamy przeprowadzić się Chrystusowi, aby głosił światu swoje orędzie o zbawieniu.

W jaki sposób możemy to uczynić? Bardzo prosto i niewiele nas kosztujący, ofiarując tylko 1 grosz za każdy szczęśliwie przejechany czy przebyty kilometr. Jeden grosz to bardzo niewiele, ale jeśli będzie wiele szczęśliwie przebytych kilometrów i wielu, którzy zechcą przyłączyć się do tej akcji – może uzbierać się całkiem niezła suma na pomoc misjonarzom w zakupie bardzo potrzebnych im samochodów, na ich reperowanie oraz na kupno paliwa. W krajach misyjnych, w buszu, gdzie nie ma dróg bitych, a przez te, które są, ciężko przejechać, potrzebny jest najczęściej samochód terenowy, który jest drogi. Przyłączając się do naszej akcji, można pomóc w kupnie takiego auta dla misjonarza.

Wszystkim, którzy zechcą się przyłączyć do naszej akcji „1 grosz za każdy kilometr przejechany bez wypadku na zakup samochodów dla misjonarzy”, składamy serdeczne „Bóg zapłać”. Ofiarę „grosza za każdy kilometr” można wpłacać na nasze konto misyjne, podane na okładce biuletynu, z dopiskiem: „Akcja św. Krzysztofa”.

(red.)

INFORMACJE

NASZA MODLITWA

Począwszy od czerwca 2012 roku w pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca odprawiamy Mszę św. w intencji DOBROCZYŃCÓW ŻYJĄCYCH I ZMARŁYCH, którzy swoją modlitwą i ofiarami wspomagali czy wspomagają nasze misje. Podobnie w drugi czwartek każdego miesiąca jest odprawiana Msza św. w intencji wszystkich naszych MISJONARZY pracujących na misjach oraz w intencji MISJI.

(Referat Misyjny PME)

PRENUMERATA BIULETYNU MISYJNYM SZLAKIEM

Biuletyn „Misyjnym Szlakiem”, który ukazuje się dwa razy w roku, można zaprenumerować, wysyłając dobrowolną ofiarę na pokrycie kosztów druku oraz wysyłki. Ofiary z dopiskiem „Prenumerata” bądź „Informator Misyjny” można przekazywać na konta bankowe Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej, którego numery zamieszczamy na końcu biuletynu.

Jeśli ktoś przynajmniej raz w roku wpłaci kwotę 20 zł, otrzyma bezpłatnie wszystkie nasze materiały misyjne: misyjny kalendarz na rok następny oraz wszystkie numery biuletynu misyjnego, które ukażą się w danym roku.

(red.)

DOROCZNA AKCJA NA RZECZ POMOCY MISJOM

W naszym misyjnym terminarzu koniec lata oraz miesiące jesienne to czas akcji na rzecz misji. W tym czasie odwiedzamy różne wspólnoty parafialne, którym w niedzielę głosimy misyjne kazania, a po Mszy św. rozprawiamy: nasz misyjny kalendarz na kolejny rok; biuletyn przybliżający tematykę misyjną, szczególnie misji jezuitów; kartki bożonarodzeniowe oraz misyjne. Z akcją misyjną gościmy przede wszystkim w parafiach prowadzonych przez ojców jezuitów naszej krakowskiej prowincji, ale nie tylko. Z wielką radością jedziemy do każdej parafii, która zechce nas zaprosić.

Wszystkie zapraszające i przyjmujące nas parafie to bardzo przyjazne i zaangażowane na rzecz misji wspólnoty. Kierowane są one przez bardzo gorliwych, oddanych i z całego serca, wszystkimi siłami popierających sprawę misji Proboszczów i Duszpasterzy. Często brakuje słów, by wyrazić podziw i wdzięczność za tyle dobra, które czynią na rzecz potrzebujących, dla biednych braci i siostr w Chrystusie żyjących w różnych dalekich krajach misyjnych w biedzie i nędzy. Oni czekają na naszą pomoc, a w nich czeka sam Chrystus: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Dlatego „Bóg zapłać” tym wszystkim, którzy dostrzegają ich problemy czy potrzeby i spieszą im z życzliwą, braterską pomocą.

KIERMASZ MISYJNY I „ADOPCJA SERCA”

W 2013 r. ponownie przeprowadzaliśmy wiele akcji na rzecz misji. Tym razem rozpoczęliśmy je niemalże w połowie upalnego lata, już w sierpniu. Zostały one urozmaicone zorganizowanym kiermaszem oferującym różne, ciekawe upominki, głównie z Madagaskaru. Kiermasz zapraszał i wabił egzotyką oferowanych pamiątek zainteresowanych wiernych w Zakopanem na „Górcze”, w Krakowie przy Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz w parafii św. Stanisława Kostki w Krakowie na Dębnikach. Kiermasz na rzecz misji odbył się także w VII Prywatnym Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Reja w Krakowie.

Zainteresowanie było ogromne. Przy okazji kiermaszów prowadzona była akcja na rzecz sierot i biednych dzieci z Madagaskaru, Malawi, Zambii i Kirgizji pt. „Adopcja serca”. Miała ona na celu znalezienie opiekunów dla biednych dzieci, którzy otoczyliby je opieką duchowo-modlitewną i materialną, dzięki której będą mogły ukończyć szkołę i być może stworzyć sobie lepszą przyszłość. Akcja ta cieszyła się również dużym zainteresowaniem: 23 dzieci znalazło swoich opiekunów.

EFEKTY AKCJI NA RZECZ MISJI

Cała ubiegłoroczna akcja na rzecz misji, trwająca od sierpnia do grudnia 2013 r., przyniosła następujące rezultaty. Zebrano netto (czyli po odliczeniu kosztów związanych z drukiem kalendarza na 2014 r. oraz biuletynu wraz z kosztami wysyłki) sumę: 15 500,32 PLN; 3555 USD; 179 euro oraz 10 CAD. W akcji „Adopcja serca” opiekunów znalazło w sumie 43 dzieci z Madagaskaru, Malawi i Kirgizji.

W Chicago, podczas podobnej akcji na rzecz misji w 2. niedzielę Wielkiego Postu, czyli w niedzielę misyjną „Ad Gentes”, zebrano i przekazano drugą tacę na rzecz misji w wysokości 8303 USD. Ponadto inne ofiary złożone na misje wraz z ofiarami na rzecz biednych dzieci („Adopcja serca” dla 32 dzieci) dały sumę 9587 USD. Do

tego jeszcze 8000 USD na „stypendium” dla kilkorga biednych dzieci w Afryce od anonimowego Ofiarodawcy. W październiku przy rozprawianiu kalendarzy misyjnych na 2014 r. oraz biuletynu misyjnego uzyskano dodatkowo 3555 USD. Łączna suma zebrana na rzecz misji w Chicago w 2013 r. to: 29 445 USD. W ciągu całego ubiegłego roku na konto misyjne w Polsce wpłynęło: 105 141,15 PLN, a ponadto na „Adopcję serca” 72 612,83 PLN.

POMOC UDZIELONA W 2013 R.

Dzięki zgromadzonym funduszom pochodzącym z tegorocznej akcji misyjnej, datków poszczególnych Ofiarodawców (łącznie 293 024,95 PLN) oraz „zapasów”, które pozostały z poprzedniego roku, udzielono finansowego wsparcia następującym projektom:

Programem „Adopcja serca” (na dzień 31 grudnia 2013 r.) objętych jest 139 dzieci z Madagaskaru, Malawi, Zambii i Kirgizji oraz 64 „dzieci ulicy” i sieroty – podopieczne Sióstr Baptistynek z Fianarantsoa (Madagaskar). Łącznie 203 dzieci. Ubiegłoroczna pomoc dla nich, ofiarowana przez poszczególnych Opiekunów, tzw. Rodziców Adopcyjnych, wynosi 117 780,00 PLN, w tym 23 040 PLN (5500 euro) dla podopiecznych Sióstr Baptistynek. Za ubiegły rok została ona już w całości przekazana na rzecz beneficjentów.

Ponadto ofiary złożone na sierociniec, którego budowę na Madagaskarze, w Fianarantsoa, rozpoczęły już Siostry Baptistynki – 700 euro (2905 PLN).

Wyposażenie 3 nowo wybudowanych budynków szkoły podstawowej w Kasungu, Malawi (o. Józef Oleksy SJ) 10 500 euro (44 200 PLN). Część przekazanej sumy pochodzi z bezpośrednich ofiar naszych Czcigodnych Darczyńców).

Wsparcie dla Centrum Formacji Zawodowej w Bevalala na Madagaskarze, które znalazło się w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Od kilku miesięcy zarządcą i ekonomem Centrum został misjonarz, o. Tadeusz Kasperczyk SJ. Zastał wręcz katastrofalną sytuację materialną. Brak pasz dla inwentarza zwierzęcego, sprzęty rolnicze w ruinie. Kasa pusta. Napisał list, którego treść zamieściliśmy w tymże biuletynie. Referat Misyjny wysłał natychmiastową pomoc w wysokości 5000 euro. Następnie za zgodą Przełożonego naszej Prowincji, o. Wojciecha Ziółka SJ, przeznaczono 15 000 euro na kupno pasz i najpotrzebniejsze rzeczy, aby ratować tę misyjną instytucję. Przekazano zatem w sumie 20 000 euro (83 568 PLN). To jednak ciągle „kropla w morzu” tego, co jest potrzebne, aby Centrum mogło wyjść z tej trudnej sytuacji materialnej.

Doroczne wsparcie dla szkoły radiowej w Chikuni, w Zambii, której dyrektorem jest nasz misjonarz o. Andrzej Leśniara SJ – 15 000 USD (45 000 PLN). Pomoc tę o. Leśniara otrzymuje raz do roku od 2010.

Dla poszkodowanych w trzęsieniu ziemi na Filipinach – 20 000 PLN.

Wsparcie wysłane na Ukrainę, na ręce o. Henryka Dziadosza SJ – 11 500 PLN. To suma otrzymana z ofiar Zespołu Misyjnego przy parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu, którego twórcą i dyrektorem jest o. Kazimierz Kucharski SJ. Zespół Misyjny powstał na początku listopada 1996 r. Jego celem jest wspomaganie duchowe i materialne misji przez modlitwę i ofiarowane cierpienia za Wschód oraz składane raz w miesiącu datki.

Ofiary złożone przez drogich Darczyńców dla trędowatych w Maranie, na Madagaskarze – 850 euro (3530 PLN).

To tylko ważniejsze przykłady udzielonej w roku 2013 pomocy, na sumę 328 483,00 PLN.

POMOC W TRAKCIE REALIZACJI

Jest jeszcze na etapie realizacji jeden projekt: kupno samochodu terenowego o napędzie na cztery koła marki NISAN dla szkoły radiowej w Chikuni (Zambia). Samochód będzie kosztował 30 220 USD (94 678,00 PLN). Część kosztów, tj. 6250 euro (ok. 25 940 PLN) pokrywa MIVA-Polska. Czekamy jeszcze na jednego Sponsora. Brakującą sumę, ok. 50 000,00 PLN, pokryjemy z pieniędzy otrzymanych od naszych drogich Darczyńców.

PODZIĘKOWANIE

Za wszystkie złożone ofiary składam drogim Darczyńcom oraz wszystkim, którzy umożliwili mi przeprowadzenie wspomnianych akcji, serdeczne „Bóg zapłać”. Słowa podziękowania kieruję zatem do Czcigodnych Księży Proboszczów, którzy zechcieli łaskawie umożliwić i pomóc w przeprowadzeniu kwesty bądź kiermaszu na rzecz naszych misji na terenie ich parafii.

Bardzo serdecznie dziękuję Przewielebnym:

Księdzu Dziekanowi Prałatowi Janowi Jagustynowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Piotra i Pawła w Pawłosiovie oraz Parafialnej Grupie Misyjnej

Księdzu Prałatowi Janowi Wnękowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Antoniego w Krynicy-Zdroju

Księdzu Prałatowi Eugeniuszowi Szymczakowi, Proboszczowi Parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krynicy-Zdroju

Księdzu Proboszczowi mgr. Janowi Dubasowi SDB, Księżom Salezjanom posługującym w Parafii św. Stanisława Kostki i św. Jana Bosko w Krakowie na Dębnikach oraz organizatorce kiermaszu Siostrze mgr Marioli Małgorzacie Syjud i prowadzonemu przez nią Kołu Misyjnemu Szkoły Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 30 im. Kazimierza Pułaskiego

Księdzu mgr. Kazimierzowi Kijasowi, Proboszczowi Parafii Chrystusa Odkupiciela Człowieka – Redemptor Hominis w Krakowie

Ojcu mgr. lic. Kazimierzowi Kucharskiemu SJ oraz Zespołowi Misyjnemu przy Parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu

Dziękuję moim Czcigodnym Współbraciom Proboszczom i Prefektom z Krakowskiej Prowincji Jezuitów, wspólnotom parafialnym i duszpasterskim w:

Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu

Parafii pw. św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu

Parafii pw. św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu

Parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Czechowicach-Dziedzicach

Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu

Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Opolu

Parafii pw. Ducha Świętego w Nowym Sączu

Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi k. Brzozowa

Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kłodzku

Parafii pw. Chrystusa Króla w Krakowie

Duszpasterstwie Polonijnym Księży Jezuitów pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Chicago

Duszpasterstwie „Górka” w Zakopanem

Duszpasterstwie przy Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie

Duszpasterstwie przy kościele pw. św. Barbary w Krakowie

Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej, w szczególności Siostrzom: Angelice, Krystynie, Marii Bronisławie, Józefie Stanisławie i Jadwidze Kasperczyk

Dyrekcji VII Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja w Krakowie, na czele z Dyrektorem, Panem mgr. Piotrem Machowskim oraz Wicedyrektorem, Panem mgr. Wojciechem Rzehakiem za umożliwienie zorganizowania kiermaszu oraz Nauczycielom, Rodzicom i Młodzieży za hojność.

Dziękuję równie serdecznie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w przeprowadzeniu wyżej wspomnianych akcji misyjnych. Wszystkim drogim Parafianom wyżej wspomnianych Parafii i Duszpasterstw za ich hojność, Organizatorom akcji, Kołom Misyjnym, Grupom Apostolstwa Modlitwy i Żywego Różańca, Ministrantom, Grupom Młodzieży i Studentom wraz z ich Opiekunami i Duszpasterzami oraz wszystkim Współpracownikom składam serdeczne „Bóg zapłać”.

Te same słowa serdecznego podziękowania odnoszą się do wszystkich, którzy w minionym roku przekazywali swoje oszczędności na cele misyjne. Były to wpłaty na „Adopcję serca” dla wybranego dziecka. Inni wpłacali jako pomoc na „Patronat misyjny”, wspomagając wybranego misjonarza. Jeszcze inni: na wyposażenie szkoły w Kasungu, dla dzieci w Afryce, na budowy, remonty, dla trędowatych w Maranie i inne bardziej lub mniej sprecyzowane cele misyjne.

Jesteśmy świadomi, że każda ofiarowana suma, niezależnie od tego, czy było to 5 zł, 50 zł, 100 zł, 1000 zł czy więcej, wiąże się z wyrzeczeniem, odmówieniem sobie czegoś, do czego ma się słuszne prawo. Każde takie wyrzeczenie jest podejmowane przez naszych drogich i wspañałych Darczyńców w tym konkretnym celu: aby wspomóc będących w potrzebie. Dzielać się ciężko zapracowanym „groszem” z najbiedniejszymi w krajach misyjnych, którzy z różnych, często od nich niezależnych, względów sami nie mogą na niego pracować, dzielimy owoc naszej mozolnej pracy z Chrystusem cierpiącym, Chrystusem potrzebującym naszej pomocy. Dlatego, nasi drodzy Darczyńcy, Chrystus będzie dla Was kiedyś najlepszą, najhojniejszą zapłatą, nagrodą za Wasze dobre serce, za Waszą pomoc okazaną potrzebującym.

Każdy z Państwa przyczynił się i ma swój udział w tej ogólnej sumie 293 024,95 PLN. Bez Was, bez Waszego wkładu, nie byłoby tych pieniędzy, dzięki którym mogliśmy wesprzeć wyszczególnione wyżej projekty i pomóc setkom, a może nawet tysiącom osób, które bardzo tej pomocy potrzebowały. Stokrotne „Bóg zapłać!”

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku oraz szczerzej wdzięczności za okazywaną pomoc. Na tę drogich Państwa hojną pomoc dalej liczymy.

Życzę wszystkim obfitości Bożych łask na co dzień.

*o. Czesław H. Tomaszewski SJ
(ekonom misyjny)*

MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
http://misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com



NR KONTA W POLSCE:

(wpłaty w PLN) – 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570
(wpłaty w USD) – 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206
Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):
Bank: PKO SA III O/KRAKOW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Bank: Northern Trust, Routing # (czyli numery banku): 071000152
Nazwa konta: Jan Beyzym Society, Inc., Account # 4331389

NR KONTA W NIEMCZECH:

Czesław Henryk Tomaszewski
REFERAT MISYJNY PME
Liga Bank
BLZ 750 903 00
Konto-Nr 2345307

REKLAMA

ZAPRASZAMY NA PIELGRZYMKI



- | | |
|--|--------------------------------|
| 1. Niedziela Palmowa w Rzymie – NOWOŚĆ!!! (949 zł) | 10-15.04.2014 |
| 2. Toruń – Stoczek Warmiński – Gietrzwałd – NOWOŚĆ!!! (460 zł) | |
| 3. Santiago de Compostela – Lourdes – Barcelona – Saragossa – Avignon
Pieszno-autokarowa pielgrzymka potwierdzona certyfikatem pielgrzyma!!! | 15-31.07.2014 |
| 4. Medugorje – Rocznicza Objawień Matki Bożej | 20-28.06.2014 |
| 5. Medugorje – Festiwal Młodych | 28.07-9.08.2014 |
| 6. Medugorje – Mostar – Dubrownik | 5-13.08.2014 |
| 7. Medugorje z wycieczką nad Adriatykiem | 13-27.08.2014 |
| 8. Fatima – La Salette – Lourdes – Ars – Avignon – Barcelona – Montserrat
– Saragossa – Toledo – Santiago de Compostela – Carcassonne | 12-26.08.2014 |
| 9. WŁOCHY – Padwa – Asyż – Rzym | 29.06-5.07.2014 |
| 10. WŁOCHY – Loreto – Manoppello – Rzym – O. Pio – Monte S. Angelo
– Asyż – Padwa – św. Rita – Wenecja | 17-26.10.2014 |
| 11. GRUZJA – Batumi – Tbilisi – Góry Kaukaskie | 1-13.09.2014 |
| 12. ZIEMIA ŚWIĘTA z Jordanią | 28.03-06.04.2014 18-27.09.2014 |
| 13. ZIEMIA ŚWIĘTA | 4-12.11.2014 |
| 14. MEKSYK z odpustem w Guadalupie | 4-14.12.2014 |

ALFA-TUR Biuro Turystyczno-Pielgrzymkowe
+48 71 352 23 19

ul. Horbaczewskiego 29b
+48 601 788 190 e-mail: info@alfa-tur.pl

54-130 WROCLAW
www.alfa-tur.pl

pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

50124022941111001022223570

kwota

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

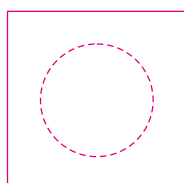
adres:

Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach
marketingowych moich danych osobowych,
które przekazuję dobrowolnie.

czytelny podpis:



opłata

podpis

nazwa rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P P L N

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy

odcinek dla banku / odbiorcy